

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić półroczną i kwartalną prenumeratę, o wczesne nadsyłanie której, o ile możności wprost do redakcyi (Nowy-Swiat Nr 4), najuprzejmiej prosimy. Również prosimy najusilniej wszystkich życzliwych nam czytelników o rozpowszechnianie wiadomości o „Roli” w kołach swoich znajomych, — zwłaszcza iż jest to jedyna niemal droga, przy pomocy której koło abonentów naszych rozszerzać się może. Gdy bowiem każdy handlarz-spekulant, z rubryki ogłoszeń płatnych w pismach tutejszych korzystać w każdej chwili może, — dla nas i ten środek podawania o piśmie wiadomości, z powodu jego kierunku nieprzyjaznego dla żydów, staje się prawie niedostępnym. Niechże więc ludzie uczciwi i bezstronni zechcą nam wynagrodzić krzywdę, jaką ponosimy wskutek systematycznego prześladowania „Roli” przez większość parcyalną — prasy.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez
 Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg).

Czytałem kiedyś, w jakimś rozmyślaniu o wieczności, takie porównanie nieznanego i zapomnianego ascety: gdyby świat cały ze wszystkimi gwiazdami, ziemią, jej górami i wszystkim, co na nim jest, był z najtwardszej stali i gdyby co milion lat przylatywał ptaszek i raz tylko dziobkiem po tej masie niezmiernej pociągnął, to w końcu cały świat starłby się i zniknął, a wieczność jakby się dopiero zaczęła.

Wyobraźnia z przerażeniem cofa się przed tym ogromem trwania, ale rozum mówi, że to najrzeczywistsza prawda... wieczność jakby się dopiero zaczęła! Jakże ten zafobany i nieznaną asceta zdrowiej w tym względzie myślał od naszych głośnych uczonych! I czy w tym względzie tylko?

Nie mogąc dostarczyć innych doświadczalnych dowodów, materyjaliści oczywiście muszą przejść do metafizycznych. Pierwszy z nich i wartość jego oceniliśmy wyżej. Trzeba przyjąć odwieczność materji, bo inaczej musielibyśmy przyznać Boga i cuda. Drugą bardzo ważną racyą jest to, że aktu tworzenia wyobrazić sobie nie możemy. Zapewne, wyobraźnia jest bardzo szacowną władzą duszy, ale doprawdy pozytywni uczeni, wyłącznie jakoby z rozumem się rachujący, za wielkie dla niej mają względy.

Wszak rzeczy, które były czy są, a których wyobrazić sobie nie możemy, spotykają się na każdym kroku, chociaż ich istnienia nikt nie myśli zaprzeczać; a jeżeli czego wyobrazić sobie niepodobna, to właśnie materji czy świata, nie mającego w sobie samą źródła bytu, a jednak istniejącego bez początku i końca. Zato wyobrazić sobie możemy jakie jest ubóstwo dowodów po stronie przeciwnej, kiedy aż tak nędzny argument na pozycję wywleka; toteż najlepiej do niego zastosować słowa Dantego: „non ragioniam diloro, ma guarda e passa.” (1)

W końcu powiadają, że świat nie mógł być stworzonym, bo z niczego—nic, *ex nihilo nihil*. Jeżeli nie uważać mamy za materją do zrobienia czegoś, to zarzut byłby słuszny; również, gdybyśmy przez to rozumieli, że bez żadnej przyczyny coś się stało, lub w końcu, że człowiek nie mając nic, coś jednak utworzył. Mówiąc, że Bóg stworzył świat

(1) Nie rozprawiamy o nich, lecz popatrz i idź dalej.

z niczego, nie mamy na myśli żadnego z powyższych wypadków. „Wszystkie przyczyny sprawcze, czyli działacze, które znamy empirycznie, są zawarunkowane nietylko pod tym względem, że jedynie pewien ograniczony skutek sprawić mogą, ale także pod tym względem, że potrzebują do działania materji, czyli podmiotu, w którym lub z którego coś czynią. Jest to niezbędne piętno skończoności i zależności tych istot. Istota zaś bezwzględna i nieskończenie potężna, jak nie jest ograniczoną pod względem skutku, tak też nie może być zawarunkowaną przez potrzebę materji i podmiotu. Nietylko w tem niema sprzeczności, ale się to nawet zawiera koniecznie w pojęciu potęgi nieskończonej.” (2)

Najważniejszym jednak z dowodów materyjalistów jest *twierdzenie*: jeden z nich twierdzi, że świat od wieków istniał, drugi się na niego powołuje, trzeci wskazuje na obydwoch i tak powstaje dowód *naukowy*. Przytoczyłem wyżej jeden taki argument Flammariona, a oto znowu para podobnych ustępów: „Tysiące niebiosów, tysiączne ziemie zniknęły już w ogromnej nocy. Kiedyś także, gdy nasz świat niezmierny rozbija się w kawały, nowe zawrze życie, nowe powstaną roje słońc i planet, niosąc na sobie istoty, z których nieszczęście uczyni swą zdobycz, ale atomy, ale ruiny nawet nie zachowają po nich żadnych śladów, jak gdyby nigdy ich nie było.”

Tak wieszczy o nieskończonej przyszłości świata Ludwik Büchner (3); Renan, znowu, tłumaczy przeszłość świata: „początkiem ruchu we wszechświecie, a zatem powszechnego stawania się, *fieri*, było przerwanie równowagi, która znowu powstała z niejednorodności, bo świat jednolity nigdyby się był nie ruszył, odpoczywałby wiekiście bez rozwoju, bez postępu. Dlaczego świat nie pozostał w spokoju? Dlaczego chciało mu się szukać przygód zamiast spać na łonie bezwzględnej jednakowości? Dlatego, że bodziec go jakiś do tego pobudził. Jakiś tajemniczy niepokój wzbudził w nim wstrząśnienie; nieokreślone środowisko sprowadziło obłoki na ponury spokój jego błękitów. To, co sprawia życie, jest zawsze nagle wyjściem z apatyj, jest pożądaniem, ruchem, któremu nikt nie daje początku, jest czemś, co mówi: naprzód!” (4)

(2) Morawski 175, nota.

(3) Cyt. D. de St. Pr.

(4) *Dialogues philosophiques*. Przytaczający ten ustęp D. de St. Projet. czyni bardzo słuszną uwagę, że niewiadomo czy Renan chciał tu naprawdę pomagać materyjalistom, czy z nich przyjemnie żartować. Rzeczywiście cała ta tyrada więcej do żartu, niż do rozumowania podobna.

Nieprawdaż, że po takim naukowym wykładzie zupełnie jasno robi się w głowie?

Na przytoczeniu tych twierdzeń moglibyśmy poprzestać i poczekać, aż je czemś więcej niż własną powagą udowodnią ich autorowie. Przyznajemy chętnie, że mogą to być mężowie bardzo szanowni, a nawet uczeni niezwykle, znakomici, ale powaga ich osobista nie poparta dowodem, dla nas jest żadną (i my przecież w wieku sceptycyzmu naukowego żyjemy...) i moglibyśmy poprzestać na starej zasadzie: *quod gratis asseritur, gratis negatur*, co bez dowodu się twierdzi, bez dowodu się zaprzecza. Nie uczynimy jednak tego, bo taka odprawa byłaby dla naszych uczonych krytyków zbyt wygodną i honorową. Rozpatrzmy tedy i ocenimy ich *twierdzenia*, bo juźci nie są to dowody i nie sądzę, by rezultatem tego przeglądu było wzmożenie się w umysłach moich czytelników szacunku dla powagi i mądrości mistrzów nauki ateistycznej.

Z przytoczonych wyżej ustępów możemy mieć dokładne pojęcia o tem, jak sobie materyjaliści tłumaczą świat bez Boga. Ma to być materyja, bez początku istniejąca i nigdy nie mająca końca, a z niej, przez własną jej konieczną siłę, powstają miliony światów, rodzących się, kształcących, umierających i znowu powstających w niekończącym się nigdy następstwie; ma to być wieczna wymiana „starości i młodości kosmicznych“.

Na te fantastyczne marzenia, poetycznym opowiadane językiem i naukowym okraszone pokostem, rzeczywista nauka krótko i sucho odpowiada najzupełnijszym zaprzeczeniem. Zaczniemy od najbardziej elementarnej nauki — arytmetyki.

Wiadomo każdemu, kto się uważnie jej uczył, że nie może być liczby nieskończonej w rzeczywistości (*in actu*), bo do istoty każdej liczby należy, że można pomyśleć większą od niej, żadna więc nie może być uważaną za największą. Nadto, ta liczba, którąby chciano podać jako nieskończoną, będzie parzystą albo nieparzystą. W pierwszym wypadku nie będzie ona zawierała w sobie wszystkich nieparzystych, w drugim wszystkich parzystych, nie będzie swoim kwadratem, trzecią, czwartą potęgą etc., więc nie będzie największą liczbą. (5)

Wielu zwodzi nazwa ułamków nieskończonych, liczb powiększalnych do nieskończoności, ale właśnie to, że liczbę można powiększać bez końca, że liczby są nieskończone w możliwości (*in posse*) jest najlepszym dowodem, że każda z nich jest zawsze skończoną w rzeczywistości (*in esse*), bo to, co jest rzeczywiście nieskończonym, powiększaniem już być nie może.

Tej niezawodnej prawdy naukowej robi następne zastosowanie głośny matematyk Cauchy (profesor księdza Moigno): „Zasadnicze to twierdzenie może być równie do-

(5) Obszerniej ten dowód rozwinięty jest w dziele ks. Moigno: *Les splendeurs de la foi* Paris 1872. t. III. ch. XII.

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSZKÓW KARPAKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Usunął się czempredzej za skałę, żeby przypadkiem pogróżki nie spełniła, ale mimo to dalej mówił:

— Tęga z ciebie kobieta... Mnie to się bardzo podobalo... Takiego jak ja chłopą napaść i obrabować, nie żarty! Ale jakeś odeszła, pomyślałem: ona człowiek, ja człowiek, czemu więc nie mam jej pomódz? Przecie na drodze publicznej nikt nie rozbija dla przyjemności, tylko z potrzeby... I oto dlaczegom tu przyszedł... Nie bój się, cygański honor także coś wart, ja ci nic złego nie zrobię. Ty tu sama?

W jego głosie brzmiała szczerłość. Przynajmniej tak się jej zdawało, i to ją rozbroiło.

— Nie sama — odrzekła — mam z sobą chorego.

— Chorego? O! to Arwan mu pomoże, bo Arwan zna się na ziołach. Pozwól bym na niego popatrzeć.

— Nie! nie! — zaprotestowała.

brze zastosowane do całej seryi rzeczy lub wypadków, które istniały koniecznie, albo nawet do wypadków któreby następowały po sobie, jak do rzeczy istniejących współcześnie, a w obydwóch razach rzeczą jest niemożliwą, by liczba tych przedmiotów, tych wypadków i t. p. stała się nieskończoną, albo przestała być skończoną. Tak np., możemy twierdzić, że liczba gwiazd w tej chwili istniejących jest skończoną; niemniej jest pewnem, że liczba gwiazd, które istniały (przypuściwszy, że wiele z nich zniknęło), także jest skończoną.

To, co mówimy o liczbie gwiazd, trzeba również powiedzieć o liczbie ludzi, którzy żyli na ziemi, o liczbie obrotów ziemi około swej osi, o liczbie stanów, w jakich się świat znajdował odkąd istnieje; zatem, był pierwszy człowiek, była pierwsza chwila, w której ziemia zjawiła się w przestrzeni, w której świat się zaczął i t. d. Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Nauka więc z konieczności przyprowadza nas do tego, czego uczy wiara, materyja nie jest wieczną, i gdyby pierwsza i najdawniejsza z ksiąg nie objawiła nam była otwarcie tej prawdy, gdybyśmy jej nie przyjmowali jako chrześciance, bylibyśmy zmuszeni przyjąć ją, jako arytmetycy, jako matematycy. (6)

Algebra dostarcza nam dowodu, który bezpośrednio tyczy się wprawdzie człowieka, ale pośrednio może służyć i dla całego świata; podaje go profesor Turynskiego uniwersytetu Faà de Bruno. Liczba ludzi wynosi obecnie (w r. 1879) prawie miliard i trzysta milionów, właściwie 1,293,000,000. Podług najlepszych statystyk, ogólny roczny przyrost ludzkości wynosi około $\frac{1}{200}$ %. „Jeżeli, opierając się na tych danych, zapytamy ile lat trzeba było, aby z jednej pary, przypuścimy — Adama i Ewy, mogła powstać powyższa liczba ludzi, trzeba będzie podług znanych prawideł progresy rozwiązać równanie:

$$2 \left(1 + \frac{1}{200}\right)^x = 1,300,000,000$$

Zrównanie to, rozwiązane względnie do x , da rezultat następujący:

$$x = 4068.$$

Przyjąwszy w rachunek potop, który nagle przerwał wzrastanie ludzkości, liczba ta 4068 lat jest w samej rzeczy uderzającą; można ją uważać za wyraz prawdy; zatem, zjawienie się człowieka na ziemi nie jest dawniejszem nad 6000 lat. (7)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(6) Cyt. Moigno ibid. 1263.

(7) Moigno ibid. 1270.

— Ależ, kobieto, ja go przecie nie zjem. Zresztą do środka nie wleżę, tylko przez ten otwór na niego spojrzę. Ot tak, popatrzę i odstąpię.

Stanął z boku, żeby światła sobą nie zasłonić, i leżącemu Prokopowi zaczął się uważnie przypatrywać. Po chwili zapytał:

— On twój?

— Mój!

Zmarszczył czoło, spojrział na nią, potem znów na Prokopa i rzekł obojętnie:

— Nie wiedzieć, czy z niego co będzie, bo go wewnątrz jakiegoś zle pali...

Otęta zatrzęsła się, zgrozą zdjęta.

— Nie mówcie tak! — krzyknęła. Nami Bóg się opiekuje, nie zły duch! Idźcie ztąd, idźcie!...

— Niema się za co gniewać — odrzekł spokojnie, w bok się usuwając. — Umrze jeden, będzie drugi... taki już porządek na świecie. Powiedz mi prawdę, zabił on kogo?

— Nie... uciekł tylko, bo go niesprawiedliwie uwięzili.

— Aha! — mruknął dwuznacznie, a po chwili dalej mówił: — Arwan nie ma co teraz robić, bo jego kompania pojechała za góry, a on zimna nie lubi, więc razem z tobą będzie chorego pielęgnował. Ogień wam rozpali, jeść ci ugotuje, bo cygan wie, gdzie za czem pójść, a ty mu za to dasz tylko dobre słowo. Zgoda? Niedźwiedź niedźwiedzia wspiera, wilk wilka, czemu my, ludzie, nie mielibyśmy tak samo

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

Równość, mówią nam te zasady, jest najwyższem prawem istot inteligentnych; jest to jedyne prawo, jakie one przyjąć mogą bez uprzedzenia swojej godności. Wszyscy ludzie ostatecznie są sobie równi, wszyscy są wari jedni drugich, a zatem Anglik dla Francuza powinien być jedynie ekwiwalentem drugiego Francuza, członkiem tej samej rodziny ludzkiej, bratem, nad którego przenosić rodaka nie upoważnia ani prawo natury, ani prawo rozumu. Wszystko jedno, czy to będzie Niemiec, Włoch, Azjata, czy Żyd. Gdyż kochać swego sąsiada z jednego kraju, kochać swego bliźniego z pod tego samego dachu, jest oznaką duszy ciasnej i umysłu neliberalnego, oraz pozbawionego wielkości. Człowiek istotnie godny nazwy człowieka, nie widzi już dziś ojczyzny w jakiejś ograniczonej smudze ziemi; widzi ją w bezgranicznym przestworze świata mieszkalnego, a ci których nazywa braćmi swymi, nie są wcale prostemi latoroślami jakiejś gałęzi rasy ludzkiej, ale ludźmi całej ludzkości. Każdy kraj, każda rodzina, każdy naród będzie miał po dwa prawa do jego serca, a jedyną nazwą, którą chętnie się może, jedyną, która winna pochlebiać jego rozumowi, jest nazwa kosmopolity, to jest obywatela świata całego.

Taki jest kulminacyjny punkt myśli nowoczesnej, wśród koncertu głosów liberalnych. A skoro człowiek, jak to powtarzają ze wszystkich stron organa rewolucji, winien być kosmopolitą; skoro ludy, złączone zrazu w ciała narodowe, winny się następnie zjednoczyć i jedną tworzyć rodzinę, rzeczpospolitą powszechną i jedyną, to popiechajmyż zaznaczyć konieczną konsekwencję, wytwarzającą się, wypływającą z tych danych i krok w krok postępującą za nami, a mianowicie, że człowiek jest, albo wcześniej czy później musi być i będzie podwładnym, poddanym Żyda.

A dlaczego poddanym? Dlatego, że Żyd, sam jeden wśród narodów, jest obywatelem świata całego; że sam jeden zapisuje gdzie zechce swoje narodziny, a ziemia nie ma ani jednego takiego punktu, na którym wolno byłoby jej zostać dla niego macochą; że on sam mięsza się ze wszystkimi narodami a nie zlewa się z żadnym; że zatem przedstawia naród zawsze ten sam, na łonie innych narodów; dlatego wreszcie, że naród żydowski, gdyby mu się spodobało ściągnąć delegatów ze wszystkich stron świata i z tych wybrańców wielki kongres utworzyć, mógłby sam przez się reprezentować wszystkie interesy, wszystkie narzeczania i wszystkie narodowości tego świata. I w tem znaczeniu, doskonale reprezentant całej kuli ziemskiej,

postępować? O! twoja sobaka już rozumie, że Arwan dobry człowiek, skoro przestała szczekać. Masz tu, psie!

To rzekłszy, wyjął z kieszeni kawałek suchara i Łapiszowi go rzucił. Ale pies chleba nie ruszył. Warknął, cyganowi białe zęby pokazał i do jaskini się cofnąwszy, usiadł przy swojej pani.

Ołena wzięła to za zły znak, ale ponieważ cygan przemawiał łagodnie, przeto zamiast nanowo mu grozić, zaczęła go teraz błagać, żeby odszedł i więcej nie wracał.

— No, no, oswoisz się ze mną, oswoisz—odpowiedział poważnie— a jak się przekonasz, że ci przyjacielem, nie wrogiem, to wtedy pewnie mi nie pożałujesz dobrego słowa. Ja tu zaraz ogień rozpalę, będzie nam weselej, potem dla siebie jakiej dziury poszukam, żeby w razie potrzeby przed deszczem się schronić i tak długo zostanę, póki twój albo nie wyzdrowieje albo nie umrze... Mnie się tu u was bardzo podoba. Ale ty się niczego nie bój, Arwan ma swój honor, ma...

To powiedziawszy odszedł w las a po jakimś czasie wrócił ze sporą wiązanką suchych gałęzi, z których niedaleko pieczary wesoły ogień rozniecił.

— Co tu począć? Jak się zachować?—Ołena w duchu się pytała. Zabić go nie miała ani sumienia, ani prawa, ani potrzeby; zmusić do tego, żeby się oddalił, nie mogła, bo to nie leżało w jej mocy; prośb nie słuchał... Zostać z nim ba-

uczyniłby każdego z członków swoich żywym okiem w tej olbrzymiej sieci, która, ziszczając jego nadzieje, ma kiedyś opłatać wszystkich ludzi.

Ostoję tę niewidzialną protekcją, którą Kościół i synagoga, każde ze swego stanowiska, nazwały cudowną, plemię izraelskie zdołało uchronić się od rozbicia, które miało je pogrzyżyć w wezbranych falach tego morza, które tworzy mnogość narodów.

Wieczny ruch, który Żydem podrzucał, utrzymał go wśród ludów, zrozpaczonych jego obyczajami plemiennymi wszędzie tam, gdzie Talmud pozostał jego prawem. Zgarbieni przez osmańskie wieków pod ciężarem nienawiści i pogardy, ci synowie rozproszenia sformowali się, jakby samą siłą biegu rzeczy, w ogromne i zwarte społeczeństwo, któremu troskliwość o swój byt i nadzieje tkwiące w jego wierze nadały karność pod surowem prawem tajemnicy. Utrzymując, z łona tego oceanu ludów, z pośród którego sterczały tu i owdzie porozrzucane jego głowy, stosunki religijne, pieniężne i plemienne wiążące ich z sobą we wszystkich krajach zamieszkałych przez nich, ci bracia którzy byliby stracili tytuł obywateli żydowskich, gdyby się byli odstrychnęli od wiary żydowskiej, śledzili przebiegiem a wyteżonym okiem wszelkie wypadki, mogące posłużyć ich dzikim instynktom, zdolne podtrzymać niezmordowaną cierpliwość ich rasy. Rozległość i wszechstronność ich handlu, pozerająca a tajna działalność ich wierników, które stały się dla nich jedynym a nieomylnym środkiem porozumiewania się i działania, z cichością i szybkością ptaka nocnego roznosiły od jednych do drugich hasła, którego magiczna potęga zaprowadzała odrazu na wszystkich punktach świata wspólną myśl i wspólną akcję. Tak więc, wpośród ludów, które się nim brzydziły, Izrael, jęcząc na pozorną słabość, pochodzącą z rozproszenia, okrywał całą powierzchnię ziemi *rodziną braci*, stowarzyszeniem, którego każdy członek będąc sługą każdego innego członka, czerpał siłę w pniu wspólnym, na podobieństwo olbrzymiego polipa, ukrytego w głębi oceanu i na wszystkie strony rozpościerającego swoje macki i ssawki.

Ta organizacja judaizmu urodziła się poniekąd sama z siebie; trwała ona od wieków, i wydawała się dostateczną interesowanym aż do chwili, gdy rozluźnienie węzłów religijnych pociągnęło za sobą rozluźnienie węzłów narodowości żydowskiej. Wtedy to środki sztuczne, stworzone na to aby mogły przyjść w pomoc utworzonym przez samą naturę rzeczy, zwróciły na siebie baczną uwagę naczelników czyli wielkich przywódców narodu; a stowarzyszenia okultyzmu, w łonie których wpływ i działanie Żyda zobaczymy niebawem, były takim środkiem najgłówniejszym. Jedno z nich organizowało się prawie pod gołym niebem i tworzyło najpowszechniejszy związek, to jest stowarzyszenie obrony, ataku i propagandy, którego zdradziecki ustrój widzieliśmy przed chwilą, pod nazwą „Związku izraelskiego“. Obdarzony organizacją czynniejszą i bardziej wojowniczą niż

ła się... Co tu począć? Co tu począć? A jednak choć strach ją ogarniał, zmysł samozachowawczy szeptał równocześnie, że ta znajomość niezwykła mogłaby jej wyjść na dobre, ponieważ cygan objawia chęć wspierania jej w potrzebie. Musi go tylko łagodnością pozyskać, gdyż powiadają, że nawet dzikie zwierzę można ugłaskać, przyczem atoli niech się ma na ostrożności i trzyma go zdaleka, żeby się zaudało nie ośmielił. W każdym razie — głos wewnętrzny jej mówił — stokroć lepiej będzie, jeżeli ten człowiek jako przyjaciel tu zostanie, niż gdyby się oddalił z zemstą w sercu.

Kiedy ogień płomieniem w górę buchnął, wtedy cygan ku pieczarze głowę wyciągnął i białe zęby pokazując, rzekł z uśmiechem:

— Zabrałaś mi wszystko, daj więc cokolwiek, bo przecie i ja głodny.

Ołena także nie mogła wstrzymać się od uśmiechu. Wyjęła czempredziej dwa suchary, odkroiła kawałek sera i kiełbasy, poczem położyła wszystko na kamieniu w otwartej pieczary.

Cygan zabrał przysmaki, wrócił do ogniska i grzejąc się przy niem smacznie zajadał. A gdy skończył, wstał i rzekł:

— Bądź zdrowa, ja tu wrócę wieczorem.

organizacya ludu rozproszonego, związek ten wydaje się na pierwszy rzut oka niepotrzebnym wariantem, duplikatem nie mającym znaczenia. Ale, otwarty dla marzycieli, dla zbiegów i odszczepieńców wszelkich wyznań, ma on tę wyzność, że się da zastosować do kombinacji rozleglejszych, i że dla żywiołów obcych, których asymilacyę przygotowuje i uskutecznia, przedstawia kadry niezmiernie elastyczne. Ułatwia on postępowcom Izraela, umiejacym stroić twarz swoją w ujmujące uśmiechy religijnego i politycznego liberalizmu, jednanie sobie mas naiwnych, i pod pozorem zarazem służenia interesom i sumieniom, stawia zwolna na ich czele dyrektorów judzkich. Zbliża on nareszcie każdego kto pochodzi z krwi żydowskiej do tych chrześcian z urodzenia, którzy są, po większej części bezwiednie, sprzymierzeńcami i poddanymi żyda, i których on przysposabia w swoich szeregach do łączenia po bratersku swoich sympatyj i swoich nienawiści z sympatjami i nienawiściami synów Jakóba, których sama nazwa była dla nich przedtem wyrazem najwyższej pogardy.

Jest to ta mieszanina ludzi rozmaitych odcieni i stanowisk, przejętych antyspołecznymi przesadami, obojętnych na wszelką wiarę, albo ożywionych głuchą nienawiścią przeciw chrześcijaństwu; których masonerya, królowa obecnie stowarzyszeń okultyzmu, wzywa do siebie albo już liczy i jednoczy w swoim łonie. Ta masonerya, jest to ogromne stowarzyszenie, którego rzadcy „wtajemniczeni“, to jest naczelnicy prawdziwi, których nie należy mieszać z naczelnikami nominalnymi, żyją w ścisłym i serdecznym stosunku z wojującymi członkami judaizmu, księżętami i inicjatorami wysokiej Kabały. Gdyż—powtarzamy—ten kwiat stowarzyszenia, ci rzeczywisci naczelnicy, których zna tak niewielu wtajemniczonych, i których znają po większej części pod nazwiskami przybranymi, działają w tajemnej zależności od kabalistów izraelskich. A zjawisko to dokonywa się dzięki zwyczajowi ścisłej dyskrecyi, do której zniewalają ich straszliwe groźby i przysięgi; dzięki zresztą większości członków żydowskich, których tajemnicza konstytucya masoneryi umieszcza w jej radzie najwyższej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Żywy kościotrup

HUMORESKA

z pamiętnika lekarza przepisana.

Bardzo dawno to już temu, tak dawno, że nie przypominam sobie wszystkich drobnych faktów i szczegółów, a ponieważ nie jestem z zawodu literatem, nie wiem przeto czy sprostać podjętemu zadaniu i czy zdołam opisać w należyty sposób fakt nasuwający mi się w tej chwili pod

— Niech was Bóg prowadzi, ale niekoniecznie potrzebujecie trudzić się z powrotem — odpowiedziała.

— To moja rzecz—odrzucił.—Jakbym cię samą zostawił, musielibyście zginąć, bo drugi raz jużby ci się tak nie udało, jak dziś ze mną. Bądź zdrowa!

Odszedł, a ona wzrokiem go odprowadzając, myślała:

— Może Bóg da, że dalej się powlecze.

Stało się jednak nie jak ona pragnęła, lecz jak on zapowiedział.

Wieczorem w rzeczy samej powrócił. Na plecach miał nowy worek. Z niego wyjął rozmaite przedmioty, między niemi jeden spory garnek, dwa mniejsze garnuszki, miskę, kilka łyżek, chleb i kawał mięsa.

Łapisz na jego widok znów zaczął zapamiętałe ujadać, co Olenę wiele ucieszyło. Wprawdzie przywołała go do siebie, w duchu jednak była zadowolona, że w nim znalazła wiernego obrońcę. Postanowiła tedy przestrzegać, żeby cygan nie pozyskał go dla siebie.

Kiedy Arwan, przed pieczarą siedząc, ogień rozniecał, Olena ciekawością zdjęta, przysunęła się cicho do swojego okna, by zobaczyć co robił.

Ledwie jej wzrok na nim spoczął, szybko się obrócił, jakby go co w plecy ukłóło, oczy mu się rozjaśniły, z za czerwonych warg ukazały się białe zęby, wyciągnął rękę i rzekł z przymileniem:

pióro. Zresztą nie piszę dla czytającego ogółu, — piszę jedynie dla siebie. Zastępuje mi to rozkoszne *dolce far niente*, przypomina minione chwile, błogie lata młodości, dni dziecięce, trzpiotliwe, wesole, pełne uciech, pracy, mozolów, nadziei i dobrych myśli.

Było to w roku... ale o to mniejsza; dość że ukończyłszy właśnie fakultet medyczny i z wiarą w Boga i w przyszłość każdy pojechał w swoją stronę szukać kęsa chleba. Jedni, szczęśliwcy, mieli już chleb gotowy w postaci ojcowizny,—drudzy—szli w życie przebojem borykać się z przeciwnościami, walczyć z pierwszym niedostatkiem i troską.

Do tych ostatnich ja właśnie należałem.

Po ukończeniu fakultetu nie miałem żadnej znikąd pomocy, gdyż ani zamożna ciocia nie zapraszała mnie do siebie w gościnę, ani wujaszek milioner z Ameryki nie obiecywał swego poparcia.

Byłem sam, sam jeden, jak kotek w płocie, rodzice bowiem już od lat paru leżeli w cichej mogile, a bliższych krewnych nie miałem żadnych; zresztą, gdybym nawet i wiedział o nich, дума nie pozwalałaby mi uciec się do ich pomocy, zwłaszcza materyjalnej.

Pozostałem tedy na warszawskim bruku z głową pełną nadziei i kłopotów, z widokami różowej przyszłości i zolańskim równie pustym jak kieska, acz nietyle na tę próżnię wytrzymałem. Cóż jednak było robić? Postanowiłem pozostać w Warszawie i tu, zaciągnawszy pożyczkę, ze skromnymi środkami rozpocząć praktykę lekarską.

Wiara, ten dogmat wszystkiego na świecie, ta dźwignia wszechspółczeństw, dodała mi siłę i była bodźcem do wytrwania w zaciętej walce z losem i przeciwnościami, i aczkolwiek przez cały szereg pięciu lat ze skalpelem w rękę badałem „człowieka“, nie zapisałem się w szeregi bezwyznaniowych liberałów, nie wyrzekłem się prawd świętych i niezbitych; przeciwnie, poznałem tylko własną nicność wobec wielkości Stwórcy.

Dogmaty jednak moje do rzeczy tu nie należą—przystępuję więc wprost do opowiadania.

Parę tygodni, ba! i miesięcy nawet minęło, zanim urządziłem się w Warszawie tak, że mogłem przyjmować chorych we własnym mieszkaniu;—urządziłem się zaś dzięki słynnemu podówczas „dobroczyńcy ludzkości“, Zelikowi Rozmarynowi (tak go nazwę przez... dyskrecyę!), który pożyczył mi pewną kwotę gotówki na „umiarkowany“ procent... dwieście od sta.

Pan Zelik Rozmaryn „wygadzał“ zazwyczaj wychodzącym z uniwersytetu studentom, bądź to lekarzom rozpoczynającym praktykę, bądź też prawnikom, otwierającym własne „kancelarye“. Był znanym i uznanym, dziś zaś może już—nie wiem—jest na piedestale sławy, filantropii i wiedzy... Kto to wie?

Wskazano mi adres lichwiarza, więc poszedłem, a po załatwieniu zwykłych form „towarzyskich“, pan Zelik z miłą wielkiego bankiera, zapytał mnie: ile potrzebuję?

— Chodź, gołąbko, chodź!... Ja przecie nie jastrzęb!

Cofnęła się odrazą zdjęta, bo wstrętny był wyraz jego twarzy. Taki sam jak na gościńcu, gdy go o jałmużnę prosiła. Instykt kobiecy nieomieszkał jej też powiedzieć, że takimi oczami mężczyzna obojętny na kobietę nigdy nie patrzy, w jego łonie musiały tedy wrzeć jakieś mętne uczucia, których dotąd nie wyjaśnił, a których ona bała się jak straszdyła.

Przerażona, cofnęła się w głąb pieczary i Łapisza przywoławszy, kazała mu leżeć u nóg swoich.

Arwan częstował ją wódką, świeżym chlebem i mięsem gotowanym—sam jadł surowe—ale ona tego ani się tknęła. Nie była głodna; zresztą bała się do otworu przybliżyć. Cygan prosił, nalegał, wszakże widząc w końcu, że wszystko daremne, zaklął w ojczystym swoim języku i odszedł.

W nocy prawdopodobnie spał gdzieś w pobliżu, gdyż Olena, zbudziwszy się, wyraźnie słyszała chrapanie. Rano się nie pokazał. Zjawił się dopiero koło południa, z nowymi zapasami żywności. Pod pachą niósł nawet małą baryłeczkę wina.

Olena za dnia była odważniejszą. Stała więc przy otworze, nawet gdy do niej przemówił, nie lękała się odpowiedzieć. On był ostrożniejszy, wzroku jej unikał, koło ogniska krzątał się z łbem ku ziemi zwieszonym; mało mówił i wcale się nie śmiał.

d. c. n.

Po całotygodniowych pertraktacjach doszliśmy nareszcie do rezultatu i pan Zelik Rozmaryn na „chybił-trafił“, (nie miałem bowiem żadnego poręczyciela), wyliczył mi 300 rubli, biorąc wzamian weksel na sześćset, które za pół roku miałem mu w walucie kurs w kraju mającej na stół położyć.

Na wekslu zastrzeżeń żadnych nie było, znajdowały się one natomiast na mojem sumieniu, które pan Zelik Rozmaryn obciążył, pod słowem honoru, następującymi warunkami:

1) Że będę bezpłatnie, w charakterze procentu od procentu, leczył całą jego rodzinę.

2) Że zamieszkać w dzielnicy Nalewkowskiej — i

3) że „niektóre biedne żydki“ będę leczył darmo, zapisując o ile możności jaknajtańsze, ale zato jaknajskuteczniejsze lekarstwa.

Mając nóż na gardle, zgodziłem się na wszystkie powyższe warunki, ku zadowoleniu pana bankiera przyszłości, który nawet w ekstazie zauważył, że ma do czynienia „z wcale porządne człowiek“.

Wynająłem lokal niewielki z paru pokoików, kupiłem część mebli niezbędnych, wzięłem „na raty“ narzędzia chirurgiczne i rozpocząłem praktykę lekarską, która szła, jak to powiadają, jak z kamienia.

Dnie czasem całe mijały i nie było ani jednego płatnego pacjenta, powiadam płatnego, gdyż bezpłatnych pan Zelik dostarczał taki kontyngens, iż istotnie rady sobie dać nie mogłem.

To przychodziła otyła pani Zelikowa „z dżeki, co było chore na parch“, to córeczki państwa Zelików, zięcie, szwagry, ciocie, bracia etc. etc., jednym słowem zdawało mi się, że leczę całe Nalewki w procencie od procentu zapożyczanego kapitału; po za rodziną zaś, Zelik dostarczał mi sporą liczbę pacjentów z „niektóre biedne żydki“, których bądź sam przyprowadzał, bądź też przysyłał rekomendacje piśmienne, które posuwał do tego stopnia arogancyi i nieznanomości przedmiotu, że kazał mi wyrwać zęby.

— Ależ, panie Rozmaryn — tłumaczyłem mu — ja nie jestem wprawnym dentystą, gotów jestem pacjentowi popsuć szczękę!

— Co to jest popsuć? Pan nie umie wirwacz zęb, co kuzdy cerulik potrafi? Co to pan jest za doktor? Ojej, pan nie będzie mógł zapłacić na termin — wdychał — pan jest żaden doktor...

— Ależ — tłumaczyłem mu — to jest odrębna specjalność, panie Zelik, ja rwać zęba nie będę...

— Co to jest pan nie będzie? Pan musi! Pan mi dał słowo honoru — to mi sze w procent od moje pieniądze należy!

Co było robić? — wyrwałem „biednemu żydkowi“ zęb, na szczęście zupełnie prawidłowo, i odtąd miałem taką praktykę „zębowa“, jaką nie każdy renomowany dentysta poszczycić się może!

Brama przy mojem mieszkaniu zawsze była pełną oczekujących przybycia mego pacjentów, koledzy zazdrościli mi, mówiąc:

— Szczęśliwy! Doskonale znalazł posterunek i ma praktykę, pieniądze i drogę do sławy! Nie każdy w czepku się rodził!

Ja tymczasem borykałem się z losem, a często gęsto i na zwykły restauracyjny obiad nie starczało. Z początku ciulałem ruble dla Zelika, ale, widząc że stanowczo potrzebnej mi sumy nie uzbieram, myślałem tylko o prolongowaniu wekslu, zaciągając gdzieindziej nowe długie lichwiarskie.

Termin tymczasem się zbliżał i, o ile pamiętam, jakoś w Grudniu wypadło oddać owe 600 rubli, które miały być zawiązkiem mojej kariery lekarskiej; tymczasem nawet na trzecią część procentu złożonego funduszu nie miałem, a pan Zelik Rozmaryn już od czasu do czasu zaglądał do mnie z zapytaniem pełnem ironii:

— Będzie?

— Co?

— Nu, pan już wie...

— Prawdopodobnie...

— Aj, aj!... — wdychał ciężko i narzekał na „podłe ludzie, co żyją teraz tylko same oszukaństwy“.

W Listopadzie naraziłem sobie pana Zelika tak, iż wiedziałem z góry, że przy odbiorze pieniędzy będzie nieubłagany, — naraziłem sobie mego dobroczyńcę przez oburzenie i gorący mój temperament.

Pewnego dnia przyszedł do mnie młody Rozmaryn, Nuchim Rozmaryn, z prośbą o poradę. Był to chłop rosły, brodaty, dwudziesto-cztero a może dwudziesto-pięć latni.

Bary miał szerokie, ręce wielkie, nos jak trąbę słoniową, ale po za tem trupio blade i chwiejący się na nogach.

— Co panu Nuchimowi dolega? — zapytałem.

— Ajwaj! Co mnie dolega? Mnie nic nie dolega... Widzy pan doktor tak: ja mam tero dzewiętnaście lat...

— Co pan mówisz?

— Cobym tak zdrów był... Ale te komysye poborowe, to una powiedziała co ja mam już ze 22 laty...

— Ja myślałem również...

— Aj, aj! Co pan doktor gadał... Jak ja bi ogolał brode, to ja bi był całkiem dżeki... To te komysye poborowe powiedziała, co ja już zdalny do pechote... Ojej... Ja nie lubię chodzych piechote, ja zawdy jeździ tramwaj, mnie stać! To ja już brał i gorzkie wode i kalomel i jalapa i lemoniade magnezja... to nic nie pomogło... uni mnie wżeni do piechote... To ja, aj, aj!... Teraz to tylko pan doktor może mi pomódz. To przecie dla ojciec sze od pana należy...

— Więc czegoż pan chcesz?

— Jaktó co ja chce? Ja chce coby pan doktor mi zrobiał jaki feler...

— Jaki feler?

— Cy... czy to niema sposób? Może cegle mi pan w oki zasypie, coby uny były czerwone... może parch... bo ja wiem...

Oburzenie moje nie miało granic. Nie wiem co się ze mną w tej chwili stało, ale porwałem żyda za kołnierz i jednem pchnięciem wyrzuciłem go za drzwi.

Tegoż samego dnia dostałem od papy Zelika Rozmaryna list tej treści:

„Zawiadomię panu co termin będzie za dzewięć dniów i proszę przygotowicz należnoszcz z mój weksel. Zelik.“

Całej sumy w żaden sposób oddać nie mogłem, zaciągnąłem jednak pożyczkę 300 rubli i połowę należności byłem przygotowany zwrócić panu Zelikowi.

Zbliżył się nareszcie termin wypłaty. Był to dzień piątkowy i przed samym szabasem pan Zelik Rozmaryn zjawił się w mojem mieszkaniu.

Był już zmierzch; przy zapalanej więc lampie pracowałem w moim gabinecie, gdy mój dobroczyńca wetknął głowę w drzwi i oschłym głosem syknął:

— Dobry wieczór.

— Proszę, proszę, panie Zelik—zawołałem uprzejmie, wskazując gościowi krzesło obok biurka. Ale pan Zelik nie usiadł.

— Ja nie mam czasu siadać... Niech pan jeno załatwi weksel, bo ja sze spieszę na szabas...

— Zaraz... może cygarko?

— Czemuby nie...

— Widzi pan... ja całej sumy dziś dać panu nie mogę.

— Ojej... Co to nie mogę? Pan miał pół roku czas, coby módz...

— Ale może połowę...

— Ja nie wezmę... Sprawę pójdzie do sądu... Dostanę wirok i przyszlę panu komornik... Ja nie mam czas sze bawicz w prolongaty.

Sądziłem że pieniądze zrobią na nim wrażenie, postanowiłem więc pokazać mu trzy setki.

— Bądź pan cierpliwy—rzekłem—zaraz panu pieniądze przyniosę. Pozwolisz, że wezmę z biurka w drugim pokoju.

Byłem zły i zirytowany, wzięłem więc lampę do ręki i wyszedłem, trzasnąwszy mocno drzwiami.

Rozmaryn został w ciemnym pokoju, którego okno zasłonięte było grubą adamaszkową firanką do połowy. Księżyc przesuwiał się wolno po sinem niebie, wyglądając z za chmur i od czasu do czasu oświecając mój gabinet.

Pan Zelik medytował, poczem rzucił wzrokiem na umeblowanie gabinetu, w którym pierwszy raz się znajdował, jakby oceniając wartość przedmiotów wystawionych na licytację.

Naraz żyd zbladł okropnie. Wzrok jego padł na kąt tuż koło drzwi wejściowych, na kąt, w którym w całej swój poważnej kościstości stał... szkielet ludzki. Zelik nie mógł go widzieć przy wejściu, obrócony był bowiem tyłem do „przyrządu“; spostrzegł go teraz dopiero, kiedy kościotrup drżał cały na swych delikatnych sprężynach, poruszony gwałtownem mojem trzaśnięciem drzwiami.

Żydki lichwiarza podobne były w tej chwili do poruszonej galarety; wargi tańcowały kadryla; włosy stanęły mu dębem.

Im więcej żyd drżał, tem więcej i kościotrup się poruszał, podłoga bowiem w gabinecie moim była chwiejna... Pan Zelik Rozmaryn odchodził od zmysłów, nie wiedział czy stać nadal, czy usiąść na krzesle... bał się wszystkiego,

bał się nawet krzyknąć, aby *vis-à-vis* jego nie rzuciło mu się na szyję, szeptał więc tylko cicho jakieś niezrozumiałe zaklęcia i dygotał jak w febrze.

Szkielet, pilnujący drzwi wejściowych, czuł na to drżenie, zrobił raptem ruch niespodziewany! Ręka z fantazyją za żebro założona — z trzaskiem opadła.

Pan Zelik runął twarzą na podłogę.

Usłyszawszy hałas, wpadłem do gabinetu bez światła i spostrzegłem przy blasku księżycy omdlałego żyda na podłodze. Gdy go się docucił, szeptał ciągle leżąc:

— Powiedz mu pan, coby un poszedł... ajwaj! ajwaj!

— Panie Zelik... kto?

— Powiedz mu pan... ajwaj!... niech un idzie... ja muszę iść na szabas... ajwaj!... Ma pan tu weksel... daj pan już te trzysta rubli... niech będzie koniec!... Ajwaj.. Powiedz mu pan..

Wetknąłem lichwiarzowi trzy setki, wzięwszy w zamian weksel, nic jednakże nie wiedząc o co chodzi i zkąd się naraz w moim dobrodziejcu tyle wzięło sumienia...

Zawolałem służącego, aby przyniósł lampę, i dopiero rzecz się cała wyjaśniła.

Musieliśmy usunąć szkielet i pan Zelik Rozmaryn dopiero spokojnie podążył na szabas.

Od tej pory nie widziałem mego dobrodziejcy.

Podobno—jak już wyżej powiedziałem — stoi obecnie na piedestale sławy, wiedzy i... filantropii.

Nescio.

NA POSTERUNKU.

„Corso“ i moja obrona Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. — W jaki sposób Towarzystwo Dobroczynności zrobiło aż trzy rzeczy dobre. Przewrotność w pewnych sferach arystokratycznych. — Warszawa pokazała się a prasa stanęła na wysokości zadania. — „Wozy“ i „breki“ Kuryerów. — Guttenberg i córy taneczne ilustrujące rubrykę „doniesień osobistych“. — „Corso“ jako czynnik „asymilacyjny“. — Poglądy „Słowa“. — Kronikarz prosi o wysłuchanie kilku słów prawdy. — Miłosierdzie chrześcijańskie czy jego zaprzeczenie. — Tłum klaszcze, ale się nie buduje. — Krótki programik. — Ks. Baudouin nie urządzał balów, festynów ani „zabaw kwiatowych“.

A więc mieliśmy nowy objaw „żywności“ naszej: „corso“ udało się znakomicie. Choćbym miał z redaktorem moim rozejść się jak Sienkiewicz rozstał się ze „Słowem“, nie wytrzymam i ujmę się za warszawskiem Towarzystwem Dobroczynności, któremu w numerze poprzednim „Roli“ dostała się admonicja zupełnie, zdaniem mojem, niesłuszna i niesprawiedliwa. Powiedziano tam, między innymi, że instytucja ta „przez wprowadzanie zabaw coraz bardziej kosztownych, przez pchanie gwałtem ludzi próżnych i... niemiądrych zwłaszcza, do zbytku, do małpowania, pod tym względem, miast wielkich i bogatych, wywiera wpływ w wysokim stopniu demoralizujący i jako taki godzien najsurowszego potępienia“. I jestże tu sprawiedliwość? — pytam. Nie,—niechaj sobie redakcja „Roli“ czyni ze mną co chce, ja dowiodę i wykażę jasno, iż Towarzystwo Dobroczynności, występując z inicjatywą „wielkiej i wspaniałej zabawy kwiatowej“ zrobiło, nie raz ale trzy razy, bardzo dobrze.

Najpierw: Wiadomo że cnota przezorności, polegająca na odkładaniu grosza „na czarną godzinę“, nie jest u nas zbyt rozpowszechnioną, a już najmniej chyba kwitnie ona wśród pewnych sfer arystokratycznych i tych mianowicie które się gwałtem tu cisną. Z drugiej zaś strony, powiadają, że nasze poczciwe Towarzystwo Dobroczynności, biedaków z tych właśnie sfer pochodzących ma w szczególnej zawsze pamięci i ich to przedewszystkiem, owych dziadów rekrutujących się z bogatych, „znanych niegdyś rodzin“, otacza swoją pieczę filantropijną. Ja tam, co prawda, faktów tego rodzaju, jakie sobie ludziska z ust do ust podają, nie sprawdzałem naocznie; jeżeli jednak tak jest rzeczywiście, to czyni dobrze Towarzystwo, ciągnąc tych przyszłych swych pupilów i pensjonarzy do zabaw i rozrywek zbyt kowych z charakterem filantropijnym. Okruszyny bowiem onych zbyt ków mogą niejednemu z naszych imponujących dziś tłumowi panków, półpanków i ćwierćpanków przydać się bardzo w chwilach mniej pomyślnych, — mianowicie wówczas, kiedy dostarczający kredytu „podskarbiowie“ zamkną swoje kasy i powiedzą, jak mówią w takich razach zwykłe: „tfu, paskudniki, kapcany, oni już nie mają...“ Przewrotność tedy nie jest tu zbyt cnotą, owszem, pożądaną.

Powtóre: Towarzystwo Dobroczynności uczyniło dobrze, dając nam możność pokazania się. Nasze stare: zastaw się — postaw się, wystąpiło z racyi

„corso“ w całej pełni i okazałości, a Warszawa widziała rzeczywiście dziwy nad dziwami. Widzieliśmy albowiem nie tylko łby końskie przystrojone kwiatami sprowadzonymi aż z Berlina, nie tylko „udekorowane pojazdy“ i „wozy fantazyjne“ przyjmowane „grzmiącymi oklaskami tłumów“, ale widzieliśmy nadto i naszą prasę warszawską stojącą literalnie na wysokości zadania. Widzieliśmy wspaniałą brek „Kuryera Porannego“ zaprzężony „w czwórce pięknych gniadoszy“, a w tym breku widzieliśmy żywy kwiat prawdziwej „asymilacji“ chrześcian z córami Izraela. Dalej, widzieliśmy wóz „Kuryera Codziennego“, a na tym znowu wozie wspaniałą bukiet współpracowników o sumiastych wąsach, garbatych nosach i pejsach... przystrzyżonych; ale z tego wszystkiego najbardziej zaimponował Warszawie „wóz allegoryczny“ z napisem: „Kuryer Warszawski“. Dwóch forysiów, siedzielo na koniach, z trąbami—i z miną cokolwiek wystraszoną, — czterech zaś arlekinów wyobrażoło cztery najważniejsze działy „Kuryera“: handel, handel, handel i handel; dominującą nad całą grupą i wznoszącą się ponad całym rydwanem postać Guttenberga wyobrażał podobno sam pan S. Loewenthal, a kilkanaście cór tanecznych, przebranych fantazyjnie, ilustrowało doskonale rybrykę „doniesień osobistych“ i „korespondencji prywatnej“. Widzieliśmy wreszcie, jak po za tym rydwanem ciągnął tłum uliczny i, pokazując sobie postać Guttenberga i forysiów jego z trąbami, wołał z zapałem: żydy jadą, żydy—poprzebierane za pajaców!—a zmieszany z tłumem tym dążył jeszcze wehikuł przybrany cały w liście kapuściane i główki sałaty. Nie mogę też zrozumieć dlaczego „koncept ten kwiatowy“ nie podobał się sprawozdawcom niektórym, skoro była to także allegorya wybornie dostrojona, zarówno do „wozów“, „breków“, „rydwanów“ naszej prasy, jak i do całej rozkosznej tej „zabawy“, wkładającej na spracowaną głowę inicjatorów warszawskiej filantropii jeden więcej wieniec zasługi.

Potrzenie: Towarzystwo Dobroczynności, idąc za przykładem wielkich miast Zachodu i wprowadzając nową u nas zabawę, uczyniło dobrze i z tego wreszcie względu, że z okazji „corso“ zacieśnił się bardziej jeszcze węzeł braterstwa polaków z synami Judy. Według poinformowanego dobrze, w razach podobnych, „Kuryera“ p. Loewenthala, wydano jakoby na „zabawę kwiatową“ ogółem około pięć kroć sto tysięcy rubli. A ponieważ, według wiarygodnego również w tym razie świadectwa „Izraelity“, największy z tej zabawy „połów“ przypadł w udziale jego współwyznawcom trudniącym się udzielaniem pożyczek, przeto wątpliwości niema, że za owe co najmniej 300,000 rubli, jakie wpadły do kieszeni hebrajczyków kupiliśmy sobie znów jakąś odrobinę wdzięczności, wzmacniającej jak wiadomo jedność i... „asymilację“!

I wszystko stało się jaknajlepiej. 1-o. Pewni przedstawiciele naszej szlachty i arystokracji złożyli sobie w Towarzystwie Dobroczynności pewien grosik na przyszłość; 2-o. Warszawa i prasa pokazały się — i 3-o, „obywatele moższowi“, dostarczając nam przeważnie funduszu na „corso“, spełnili względem nas jeden więcej „czyn obywatelski“. Tego samego też zdania jest widocznie i poważne (!) „Słowo“ skoro, opowiadając o „zabawie kwiatowej“, nie tylko wpada w... zachwyty gwałtowny, ale twierdzi nadto, iż zabawy tego rodzaju jako „wpływające na uszlachetnienie (!) i złagodzenie obyczajów“ (!?), powinny być w Warszawie przyjąć się i odbywać stale. Już nawet widzę jak redakcja „Słowa“ w roku przyszłym wyjeżdża również z swym wozem fantazyjnym, „strojnym“ może w róże „Maréchal Niel“, a może w główki kapusty i sałaty, co zresztą zależnem będzie od hojności i zdrowego rozsądku subwencyonaryszów tego wysoce roztropnego dziennika, dążącego do uszlachetniania, jak widzimy, ogółu przy pomocy należytego szlamowania jego kieszeni. Ha, kto wie, może to i niezły sposób.

Tak się na owe „corso“, na rozkoszną ową zabawę, która „zdołała wstrząsnąć grodem naszym“, zapatrywać należy, z punktu widzenia naszej rodzimej roztropności, naszego rodzimego tak tu i rodzimej, a jedynej w swym rodzaju — logiki. Gdyby mnie jednak zapytał ktoś, jak tę rzecz sądzić każe logika zwyczajna i rozsądek zwykły, odpowiedziałbym w sensie mniej więcej następującym.

Niedobrze jest z moralnem zdrowiem takiego społeczeństwa, które aby wesprzeć swych biednych, nie umie uczynić tego w inny sposób, jeno przy pomocy tańców, balów, zabaw i przeróżnych rozrywek przechodzących w orgie. Objaw to chorobliwy i świadczący najwymowniej może o toczącej ogół zgniliznie, a staje się chorobliwym po-

dwójnie, gdy dla jego podsycaenia istnieją nadto specjalne czynniki. Czynnikiem takim u nas jest, mówiąc krótko i otwarcie, nasze Towarzystwo Dobroczynności. Nie zżymajcie się, szanowni filantropi, ale raczej wysłuchajcie cierpliwie, boć przecie raz nareszcie trzeba sobie powiedzieć jasną, szczerą i wyraźną prawdę. Wielkie i piękne dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego w warszawskim Towarzystwie Dobroczynności oddawna poszło sobie w kąt, a miejsce jego zajęło systematyczne przyzwyczajanie ogółu do wybryków wesołości i zbytku. Zaiste, piękne mi dzieło miłosierdzia, z racji którego—dla pozyskania kilkunastu rubli na wsparcia dla kilkunastu mniej lub więcej uprzywilejowanych dziadów—popycha się setki rodzin w długie lichwiarskie! Nie, to nie miłosierdzie, ale raczej jego zaprzeczenie — i na mnie przynajmniej cała działalność Towarzystwa Dobroczynności, polegająca przedewszystkiem na wymyślaniu coraz nowych a coraz bardziej rujnujących rozrywek, czyni wrażeń takie, jakby szło głównie o to, by lichwiarzom waszawskim nie zbrakło nigdy ofiar a instytucji rekrutujących się z tychże ofiar — pupilów.

Jest więc źle, a dlaczego jest tak? Bo, mówiąc znów otwarcie, u steru Towarzystwa zamiast ludzi poświęcających się naprawdę sprawie miłosierdzia chrześcijańskiego, zamiast filantropów zasługujących istotnie na piękną tę nazwę, stoją przeważnie figuranci żądni rozgłosu, poklasku pism brukowych. Do areopagu sterującego nawą instytucji wchodzi nowy członek; chce się czems o d z n a c z y ć, więc daje pomysł „corsa“, no i mamy „corso“. „Kuryery“ klaszczą, sławiąc pomysłowość „szanownego inicjatora“, klaszczą setki lichwiarzy, boć i dla nich to zniwo; klaszcze wreszcie tłum, choć wąpię izby ów widok nagromadzonego zbytku i marnotrawstwa miał być dlań budującym.

Więc cóż czynić? — pytacie; — co czynić, jeżeli ubóstwo trzeba wspierać ciągle, a w kasach Towarzystwa jest deficyt ciągły?

Co czynić? — a oto program krótki:

1-o. Tak zwany „wydział zabaw“, jako nie mający nic wspólnego z miłosierdziem prawdziwym, jako przytem uwłaczający instytucji chrześcijańskiej i jednający jej wśród ludzi rozsądnych coraz większe masy niechętnych, co najrychlej znieść, a zwrócić natomiast uwagę główną na ten punkt Ustawy który pozwala na zbieranie ofiar na rzecz Towarzystwa po domach.

2-o. Nie wyręczać się w tej czynności stróżami, jak się to praktykuje dotychczas, ale do kwestowania wzięć się raczej samym członkom zarządu.

3-o. Uwierzyć, że przez spełnianie takiego czynu miłosierdzia, ani „prezesowi-księciu“, ani „wiceprezesowi-hrabiemu“, ani też innym filantropom naszym, korony z głów, jak powiada przysłowie, bynajmniej nie pospadają.

4-o. Zrozumieć to raz przecie, że zadaniem Towarzystwa Dobroczynności nie jest rozbawianie ogółu, ani też oglupianie go przy pomocy coraz nowych i coraz większych zbytków, ani wreszcie zapędzanie w sieci izraelsko-lichwiarskie tysięcy lekkoduchów, ale raczej czynienie miłosierdzia takiego jakie wskazał i zalecił Najwyższy nasz Nauczyciel — Chrystus.

A są przecież wzory takie gotowe. Toć i ks. Baudoain, ów zakonnik cichy, założyciel i twórca szpitala Dzieciątka Jezus, nie urządzał ani balów, ani rautów, ani orgij, czy tam „zabaw kwiatowych — i ani było mu to w myśli — a jednak dźwignął na dzieło miłosierdzia takie, na jakie żaden niezawodnie „komitet zabawowy“ w Towarzystwie Dobroczynności, choćby posiadał członków najbardziej „pomysłowych“, nie zdobędzie się nigdy. Godziłoby się, zaiste, filantropom naszym warszawskim o tych wszystkich, i o innych jeszcze rzeczach, pomyśleć, jeżeli wogóle myślenie nie utrudza ich zbytnio. *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA

Zjazd przedstawielek związku reformy wykształcenia kobiet, w Wiesbaden. — Znakomity wniosek. — Traktat o odrodzeniu ludzkości przez kobiety. — Żarty czy skromność nie na swoim miejscu. — Bogactwo amerykańskie. — Wypadek w Washingtonie. — Tajne towarzystwa chińskie. — Droga kuracya. — Sir James White czy lord Merrick. — Wręczenie „Złotej Róży“, daru Ojca S-go królowej belgijskiej. — Wybory do parlamentu niemieckiego. — Singer i Liebknecht. — Optymizm sfer rządowych berlińskich. — Constans. — Constans i „Libre parole“. — W Syamie.

Brawo! doskonale! wybornie! Nie zasypiamy gruszek w popiele!... Jednocześnie niemal z wielkim kongresem niewieścim na wystawie w Chicago, odbył się w Europie, i to panie dobrodzieju, w takim sobie Wiesbaden „zjazd

przedstawielek związku reformy wykształcenia kobiet“. Dokładnego sprawozdania z czynności tego zjazdu jeszcze nie posiadam, ale znam jeden wniosek, postawiony na jednym z ostatnich posiedzeń, a z jego doniosłości konkludować mogę o znaczeniu i wartości innych wniosków, uchwał i rezolucyj. *Ex uno disce omnes.*

Otóż wniosek ten zmierzał do tego, żeby do związku przyjmowani byli i mężczyźni — z małym jednak zastrzeżeniem, a mianowicie, że będą na nich ciążyły wszystkie obowiązki, a praw nie będą mieli żadnych. To mi wniosek co się zowie rozumny i praktyczny! Byli przecież w Grecyi Heloci, są w Indjach po dziś dzień Paryasi, czemużby w związku wiesbadeńskim nie miało być — mężczyzn?... Zadługo już ci panowie panowali nad światem, za długo rządili nim po swojemu, zanadto niespokojnie grzebali się pod pantofelkami swoich magnifik i nie-magnifik; czas im dać nareszcie uczuć, jak też to smakuje chleb niewoli, w której dotychczas trzymali taką piękną a taką rozumną połowę rodzaju ludzkiego!

Tylko radzę jedną ostrożność zachować: nie pozwolę im, pod najsurowszemi karami, używać — pantofli! Pantofel, to narzędzie dziwnego rodzaju; wpływ jego na stosunki społeczne jest nieobliczony! On to sprawił, że mężczyźni, lubo od stworzenia świata, berło władzy trzymali w swem ręku, musieli jednak przyznać ze wstydem:

„Mimo wysokie pęci naszej zalety,

„My rządźmy światem, a nami kobiety!...“

Otóż po owładnięciu berła władzy przez kobiety, gdyby na przyszłość mężczyznom wolno było chodzić w pantoflach, mogłoby przyjść do następstw wprost odwrotnych i piękne władczynie mogłyby być zmuszone zawołać:

„Bliźni, to każdy człowiek. Mężczyzna?... Nie-bliźni!

„Cóż ztąd? My rządźmy światem, a nami mężczyźni!...“

No! spodziewam się że do tego nie przyjdzie, ale zawsze mieć się na bacności nie zawadzi. A teraz wracam jeszcze do zjazdu.

Bardzo ładny traktat odczytała na posiedzeniu jakaś panińskiego stanu bawarka, traktat o odrodzeniu ludzkości przez kobiety, które, zdaniem prelegentki, niezgo więcej do tego nie potrzebują, tylko żeby im mężczyźni nadal — wolność!... Powtarzam; traktat bardzo ładny, tylko nie rozumiem ostatniego warunku. Po co żądać koniecznie żeby nam ktoś dał coś, które sobie sami wzięść możemy; które, co więcej, sami wzięść powinniśmy, ze względu na podniosły cel, jaki zapomocą tego czegoś osiągnąć mamy!

Ja nigdy nie byłem znakomitym matematykiem. Mój profesor arytmetyki, s. p. Pogonowski, chwalił zawsze moją sztykowną postawę przy tablicy, ale moich zdolności matematycznych nikt nigdy, ani ja sam chwalić nie miałem powodu. A jednak tym razem muszę się puścić na ślizkie zawsze dla mnie pole rachunku.

Związek „reformy wykształcenia kobiet“ liczy członków 800, a jedną tylko reprezentantkę swoją wysłał na kongres do Chicago. Przypuściwszy, że na ten kongres zjechało się tylko 3000 kobiet (choćby było ich podobno dużo więcej) i że każda reprezentuje tylko 800 siostr swoich (choćby nie wiem, dlaczego by niejedna nie miała osmiu tysięcy reprezentować?...), to reprezentacya kongresowa przedstawiałaby ni mniej ni więcej, tylko 2.400.000 kobiet.

I czyż jest na świecie mężczyzna, któryby przed taką armią kobiecą nie kapitulował? Czyż taka potęga potrzebuje prosić się dopiero mężczyzn o udzielenie sobie wolności?...

Żarty, czyste żarty, panno Angspurg (tak się wabi owa prelegentka), albo skromność nie na miejscu! Bierz panna co się pannie podoba, wolność nie wolność, byle już raz to „odrodzenie ludzkości“ jak najprędzej nastąpiło... Czekam do następnej pogadanki...

Bogaci bo bogaci są ci amerykanie, ani słowa. Wartość wszelkiej własności w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, która w r. 1880 wynosiła 43.642.000.000 dolarów, w r. 1890 doszła do 63 miliardów; kapitał instytucyj kredytowych, przedstawiający w r. 1880-tym 467 milionów, wzrósł w r. 1880 do 662 milionów; ludność Stanów Zjednoczonych, która w r. 1880 liczyła 50 milionów, w r. 1890 podniosła się do 62.500.000. Yankesi, którzy tak łapczywi byli przed niedawnym jeszcze czasem na emigrantów, dzisiaj zamykają im drzwi a właściwie porty przed nosem i przebierają między nimi jak między ulgatkami. Bardzo to wszystko pięknie i ładnie, ale cóż z tego kiedy:

W Washingtonie zawałił się w tych dniach gmach rządowy (niegdys opera Forda), w którym pracowało 300 urzędników. Wydobyto z ruin 25 zabitych, 60 rannych, nie li-

cząc tych, którzy dotąd pod gruzami spoczywają. Najspokojniejszy zatem i najzdrowszy człowiek w amerykańskim domu ani jednej chwili nie może być życia pewien.

W Nowym Yorku, gdzie istnieją rozmaite tajne stowarzyszenia chińskie, jedno drugie chciało w powietrze wysadzić. Wprawdzie policyi udało się przypadkiem odkryć i udaremnić ten zamiar, ale takie rzeczy nie zawsze się jej udają, i lada chwilę, dzięki zawiściom wzajemnym synów Państwa Niebieskiego, można się na tamten świat na dynamicie przyjechać.

Gdy w domu amerykańskim pożar wybuchnie, to mieszkańcy górnych pięter (których bywa do 20 i więcej) z góry już są na ofiary całopalne przeznaczeni; gdyż choćby który nie wiem jak prędko uciekał, to na dół dostanie się już chyba w postaci pysznie przyrumienionej pieczeni.

Znany bogacz i skąpiec Mackay, który niedawno temu miał mniej przyjemny wypadek, że ktoś (o płci tego ktosia rozmaicie mówią) chciał go na tamten świat wyprawić, liże się teraz w Nowym Yorku. Otóż dwaj lekarze, którzy go mieli w kuracyi, podali mu już rachunki, i jeden z nich zażądał 5,000 dolarów a drugi 7,500. Mackay nie chce im tego zapłacić i sprawa oprze się o sądy. Opinia publiczna (amerykańska) oświadcza się przeciw Mackayowi, obwiniając go o skąpstwo. Ha! może on jest i skąpy, ale koniec końcem, gdyby cena usług oddanych komuś, miała się regulować według jego zasobności, Mackaya każda para butów musiałaby kilka tysięcy dolarów kosztować, podczas gdy jakiegoś biedaka szewc musiałby za darmo zaopatrywać w obuwie, albo mu jeszcze do niego dopłacać!...

Nie! nawet chorować w tej Ameryce nie można!...

Nie wiem doprawdy do której narodowości, angielskiej czy stano-zjednoczonej należy p. James White, ale to pewna że jednej czy drugiej zaszczyt nie lada przynosi. Jest to herszt bandy złodziejskiej, która niedawno temu dokonała głośnej kradzieży brylantów u hr. Flandryi. Ten pan przed sześciu laty w Spaa, jako lord Merrick, odgrywał wielką rolę, śmietanka tamtejszego towarzystwa wyrwała go sobie literalnie, a on tymczasem przepatrywał jej mieszkania i okradał ją przez swoich ludzi. Potem okradł poselstwo francuzkie w Londynie, aktorkę Teę w Nicei, nie licząc mnóstwa innych mniej głośnych sprawek. A wszystkiego tego dokonał w tak krótkim czasie, że dziś niema jeszcze 43 lat skończonych.

Ceremonia wręczenia „Róży Złotej“ ofiarowanej przez Ojca S-go królowej belgijskiej, odbyła się d. 2. b.m. w zamku królewskim w Brukseli. W dniu tym dookoła pary królewskiej, zebrała się w sali marmurowej rodzina, ministrowie i wyżsi dostojnicy. Nuncyusz papieżki monsignor Nava di Boulife odprawił Mszę cichą przy zainicjowanym ołtarzu, poczem delegat Stolicy Apostolskiej, monsignor Nicotra odczytał breve papieżkie i wręczył królowej Różę, którą obdarowana klęcząc przyjęła. Król obdarzył nawzajem Nuncjusza wielkim krzyżem a delegata krzyżem oficerskim orderu Leopolda.

Wybory do parlamentu niemieckiego odbyły się d. 15 b. m., ale dotąd niepodobna jeszcze nic wnioskować o składzie przyszłego ciała prawodawczego niemieckiego. Głosy tak się rozstrzeliły, że w większej części wypadków potrzebnymi się okazały wybory ścisłejsze. Dość powiedzieć, że w Berlinie tylko pp. Singer i Liebknecht stanowczo wybrani zostali posłami. *Notandum*: obaj są socyalistami!...

Wogóle socyalisci najwięcej stosunkowo zdobyli mandatów, a najgorzej poszło obozowi wolnomyślnemu, który przepadł prawie z kretesem. Centrum zachowa dawne stanowisko i znaczenie.

Pokazuje się tedy, o ile dotąd sądzić można, że projektem rządowym nie zbyt pomyślnie uśmiechają się widoki; a tymczasem prasa półurzędowa jak najlepszą okazuje otuchę, jak gdyby przyjęcie projektu wojskowego miała już w kieszeni. Na czem te różowe nadzieje polegają, nie wiadomo; opowiadają sobie coś w Berlinie o pewnym porozumieniu sfer rządowych z centrum, ale mało kto temu wierzy. Lepiej poczekać trochę: d. 28 b. m. musi być wiadomy urzędownie ostateczny rezultat wszystkich wyborów, a nowy parlament musi się zebrać najpóźniej dziewięćdziesiątego dnia po rozwiązaniu poprzedniego. Może wytrwamy dopóki oliwa nie wyjdzie na wierzch.

We Francyi Constans rośnie jak na drożdżach. Mówęgo, miana w Tuluzie, na rozmaite głosy chwali całą prawie prasą francuską. Jedną rzecz pojąć trudno jakim sposobem do chwalców należeć może „Libre parole“, dziennik redagowany przez E. Drumonta. Czyżby autor „Francyi zżydziałej“ zapomniiał o przeszłości Constansa, którą sam tak dokładnie zestawiał i opisał? Toć ta przeszłość

temu „Bergerowi“ hiszpańskiemu nieraz pierwszy stanęła naprzek drogi do kariery i władzy; może Opatrzność jeszcze i tym razem uchroni Francję od tego człowieka.

W Syamie, nad Mekongiem złe rzeczy idą. Za plecami syamczyków stają Anglicy a ze scyssi-francuzko-syamskiej może się konflikt anglo-francuski wyrodzić. Zacięty, ale na wodzy trzymamy antagonizm w Egipcie i Maroku, tutaj z łatwością w płomień wybuchnąć może.

E Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. Mieszkańcy Zawiercia i okolicy — jak donoszą dzienniki — już w r. 1886 uznali potrzebę wybudowania w tej fabrycznej miejscowości świątyni. Wójt gminy Kromolów, p. Borkowski, tudzież sołtys wsi Zawiercie, Chmielewski, zajęli się tą sprawą gorliwie, a ludność miejscowa zobowiązała się ponieść wszelkie koszty budowy. Zaraz też, za pozwoleniem władzy, zaczęto zbierać na ten cel składki, które w r. 1891 dosięgły sumy 49,000 rubli. Obecnie, gdy nadeszło pozwolenie na budowę nowego kościoła, utworzono komitet budowlany, do którego weszli: p. Grodzki (jako prezes), p. Lubakowicz (jako kasyer), oraz pp.: Parwenicki, Żmurowski, Sawicki, Marynowski, sędzia gminny p. Borkowski, sołtys Szczygieł i Jan Szafruga.

Dobroczynność bez „corsa“. Pani Marya z Jarocińskich Kleniewska, małżonka p. Jana Kleniewskiego z Kluczkowic, która, o ile nam wiadomo, udziału w „corso kwiatowem“ nie przyjmowała, spełniła natomiast inny, i piękniejszy i rozumniejszy o wiele, czyn miłosierdzia chrześcijańskiego. Oto — podobnie jak i roku zeszłego, pani Kl... zabrała z przytulku S-go Józefa w Warszawie, utrzymywanego kosztem panny Bronisławy Sobolewskiej, trzynastoletnią dziewczętkę, ofiarując u siebie gromadce tej, wraz z jej dozorczynią, całkowite, przez całe lato, utrzymanie. Chyba to filantropia bez porównania rozumniejsza, aniżeli sprowadzenie kwiatów z Nicei za kilkaset rubli — z intencją aby na całej tej operacji biedni zyskali kilkadziesiąt kopiejek. Dodać należy, że i zarząd kolei Nadwiślańskiej, udzielając sierotom bezpłatny przejazd w Lubelskie do majątku państwa Kleniewskich, spełnił również czyn dobry.

Ks. Kneipp i Rothschild. Ciekawy prawdziwie i charakterystyczny epizod ze spotkania Rothschilda ze słynnym twórcą nowej metody leczniczej podaje „Dziennik dla wszystkich“.

„W pierwszych dniach Maja przyjechał do Woerishofen znany milioner paryzki Rothschild. Bogacza, przyzwyczajonego do spotykania się z czolobitnością, zadziwiła a może i podrażniła obojętność ks. proboszcza Kneippa, który przyjął go na ogólnem posłuchaniu razem z innymi kuracuszami, a traktował zupełnie obojętnie.

— Pan chyba nie wiesz, z kim masz do czynienia? — odezwał się wreszcie milioner wyniośle: — jestem Rothschild...

— Tem gorzej dla pana — odparł ks. Kneipp — gdyż ubodzy mają zawsze u mnie pierwszeństwo.

I rzeczywiście przez ciąg sześciotygodniowej kuracyi, zacny starzec nie wyróżniał bogacza, zaś po ukończonem leczeniu, pobrał od niego zwykłą zapłatę... dwie marki.“

Istotnie, wyobrażamy sobie jak ten żyd musiał być zdumiony takim zaco fanie szlachetnego kapłana-lekarsza i taką jego obojętnością dla złotego cielca, przed którym przecież padają dziś i płaszcza się — miliony!...

Jubileusz właściciela fabryki. W tych dniach, właściciel znanej, nie tylko w kraju ale i zagranicą, fabryki sikawek i przyrządów do gaszenia pożarów, mieszczącej się przy ulicy Chłodnej w Warszawie, p. Adolf Tretzer, obchodził 50-cio letni jubileusz swej pracy na polu przemysłowo-technicznym. W upominku, jubilat otrzymał od pracowników fabryki, jak również od swych pracowników administracyi, grupy fotograficzne pamiątkowe, przy wręczeniu których miały miejsce przemówienia serdeczności pełne. Nadeszły też liczne powinszowania ze stron dalszych, telegraficzne i listowne. W południe, w dniu jubileuszowym, p. Tretzer zaprosił wszystkich pracowników swej fabryki, wraz z rodzinami, na obiad i zabawę wspólną w lasku na Czystem, gdzie też zebrało się około 150 osób. Był to jubileusz nie tylko właściciela fabryki, ale i całego, w całym znaczeniu tego słowa, człowieka. Do licznych też życzeń jakie jubilat w pięknym i pamiętnym dla siebie dniu otrzymał, i „Rola“ dołącza swoje. Niechajże p. Tretzer, w czerstwie m zdrowiu, długo jeszcze świeci przykładem u czciwego żywo ta, boć przykładów takich nie mamy dziś do zbytku.

Nowy termin. Czy wiecie czytelnicy, jak według najnowszego terminu „Kuryera Warszawskiego“ nazywają się żydlich wiarze? Nazywają się obywatelami „utrzymującymi się z kapitału którym obracają wśród ludzi potrzebujących kredytu“.

Tak stoi wydrukowane, a kto nie wierzy, niech odczyta korespondencję z Łodzi pomieszczoną w Nrze 148 z r. b. organu p. Loewenthala, wysoce oględnego i... delikatnego względem wszystkich swych współwyznawców, nie wyłączając nawet utrzymujących się z lichwiarskiego rozboju — ach, przepraszam! — „utrzymujących się z kapitału którym obracają wśród ludzi potrzebujących kredytu“ (!). Ciekawe i — pocieszne!.

Sklepy chrześcijańskie. I po wsiach ludniejszych sklepy chrześcijańskie mnożą się dość szczęśliwie. Oto na przykład wieś Rempin (gub. Płocka), dzięki inicjatywie miejscowego właściciela dóbr, p. Antoniego Rościszewskiego, posiada już obecnie trzy sklepy takie: dwa spożywczo-kolonialne a jeden z towarami łokciowym i galanterya. Sklep bławatny i galanteryjny na wsi! Lat temu kilka jeszcze nikt nie chciałby uwierzyć w możliwość czegoś podobnego, a przecież dzisiaj sklepy tego rodzaju po wsiach — sklepy, dodajmy, chrześcijańskie — nie należą już wcale do wyjątków. I pomimo że we wsi sąsiedniej są dotychczas jeszcze dwa sklepy żydowskie, sklepom w Rempinie wiedzie się wcale dobrze, a ludność miejscowa, nie mając już potrzeby, po lada przedmiot, udawać się do miasteczka odległego o wiorat kilkanaście, rada jest wielce owym sklepom swoim, zwłaszcza że uwolniły ją one z pod długoletniej opieki i wyzysku Szmulów.

Żle i brzydko. Przed dwoma czy trzema laty, hr. Marya Z... założyła w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej sklep z towarami łokciowym, pod firmą: „Irena“, — powierzwszy kierunek przedsiębiorstwa pani Ł... Obecnie sklep ten jest własnością żyda, niejakiego Tesznera. Że tak się stało i dlaczego się stało, to nas mniej obchodzi i to zresztą jest rzeczą stron interesowanych. Ale gorszą nierównie a żywo nas interesującą jest ta okoliczność, że sklep o jakim mowa przeszedłszy w ręce żyda, istnieje sobie w dalszym ciągu pod dawniejszą firmą „Ireny“, czyli pod firmą chrześcijańską. Widocznie poprzednia właścicielka sklepu, katoliczka, i w dodatku nosząca nazwisko arystokratyczne, nie zdaje sobie sprawy z tego, czyni, a czyni bardzo źle. Najpierw bowiem wyrządza krzywdę istniejącym przy tejże samej ulicy i takimże sklepom bławatnym naprawdę chrześcijańskim, a powtóre, może być łatwo posądzoną o frymarczenie swą firmą za stosownem wynagrodzeniem ofiarowaniem jej przez żyda, boć i tak u nas bywa. Żle więc czyni pani hrabina Z... — źle i brzydko zarazem.

Z prasy. „Gazeta Polska“, jako organ plutokracji warszawskiej, nie może żywić w swem sercu zbytnej życzliwości dla nas, a nawet redaktor tej „Gazety“, p. Leo, złożył już niejedną dowód zawiści względem „Roli“. Nie osłabia to przecież w nas przekonania, że i względem plutokratów żydowskich, i względem oddanych im publicystów, i wogóle względem najzacieklejszych nawet przeciwników zasady sprawiedliwości obowiązującej, a wobec tej zasady nie możemy pominąć niewłaściwego zachowania się „Słowa“ z powodu zapowiedzianego druku najnowszej powieści Sienkiewicza („Rodzina Połanieckich“) we wspomnianej przed chwilą „Gazecie Polskiej“. Mówiąc szczerze, „Słowo“, z powodu swej koteryjności objawiającej się w możliwie niskich ukłonach składanych pewnym sferom plutokratyczno-arystokratycznym, jak również z powodu braku w swem gronie redakcyjnym istotnych talentów dziennikarskich (p. Kenig miał co prawda talent publicystyczny, ale miał go niegdyś), nie mogło zyskać sympatii w szerszych kołach ogółu naszego, a jedynym magnesem przyciągającym tu ludzi był Sienkiewicz, i jego wyłącznie powieściom „Słowo“ zawdzięczać musi wyrobienie sobie jakiejś takiej wziętości. Więc też gdy Sienkiewicz zerwał na dobre już podobno ze „Słowem“, fakt ten musi być dla dziennika niemiłym, ale nie powinien on w żadnym razie w jego redaktorach wywoływać małodusznej złości konkurencyjnej, z którą dziennikowi poważnemu i chrześcijańskiemu, za jaki chce uchodzić ów organ, nie jest wcale do twarzy. Tymczasem „Słowo“ usiłuje obecnie wmówić w swych prenumeratorów, że dzieła Sienkiewicza nie należą wcale do takich o druk których w piśmie wartoby się było dobijać, że przeto nie pożąda ono wcale niedojrzałych winogron, ani „powieści zbyt długich“, zapomniawszy widocznie o nielitościwym, rozmyślnem rozwłóczeniu u siebie „Ogniem i mieczem“, „Potopu“ oraz innych utworów utalentowanego pisarza. Zapewnia wreszcie „Słowo“ czytelników swoich że „Rodzina Połanieckich“ wyjdzie kiedyś, w przyszłości, w osobnej odbitce, że więc niema żadnej potrzeby czytania powieści tej w „Gazecie Polskiej“. Że to jest komiczne — mniejsza; ale że jest czysto handlarzkie, rzecz to już poważniejsza, gdyż pismom z a c h o w a w e z y m chwycić się takich środków konkurencyjnych nie wypada. Cóż bowiem powiedziećby nam mogli urodzeni zwolennicy taktyki podobnej — „izraelici“?

Z teatru i muzyki. W warszawskim Towarzystwie Muzycznym odbył się popis doroczny tak zwanej „klasy dykei i deklamacyi“, mającej przygotowywać przyszłych artystów dramatycznych. Popis, według sprawozdań, wypadł pomyślniej nieco niż w roku zeszłym.

Russka trupa dramatyczna Cesarskiego Teatru Małego z Moskwy ukończyła szereg przedstawień swoich na scenie warszaw-

skiej, których było piętnaście. Ostatnie widowisko wypełniła sztuka A. S. Suworina, p. t. „Tatjana Repina“.

Przedstawienia operowe w Warszawie, przez Lipiec i Sierpień, mają uleść przerwie.

Zmarli. Ś. p. Marceli Ślepówron-Ronisza, jeden z ogólnie szanowanych ziemian gubernii Płockiej, wybierany stałe sędzią gminny III-go okręgu w powiecie Sierpeckim, — zm. w dobrach swoich Dreglinie.

ROZMAITOŚCI.

Sprawozdanie z „Corso“.

(Według „Świątecznego“.)

Jak cię widzą, tak cię piszą,
Mówi człowiek płytki,
Więc bogaczem się wydaje,
Ten co robi zbytki.

* * *

Ci co się na tem znają, utrzymują, że zpośród przepysznie kwiatami ubranych powozów, najpiękniej wyglądał powóz pewnego właściciela magazynu mód, przystrojony kwiatami zrobionymi z niezapłaconych rachunków.

* * *

Pan X. spotkawszy w tych dniach biednego dziada na ulicy, krzyknął z oburzeniem:

— Ach! przebrzydły dziadzie, — co ty mnie kosztujesz!

— Litościwa osobo! — odrzekł dziad na to — nie dostałem jeszcze ani groszka od wspaniałego dobrodzieja.

— Taaak! — a „Corso“?

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 22 Czerwca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych, jak również i na targach warszawskich stan rzeczy — niezmienny.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.15 — 6.20, średnią 5.90 — 6.00, ordynaryjną 5.75 — 5.85. Żyto w dniach ostatnich kupowano chętnie, płacąc: wyborowe 4.70 — 4.85, średnie 4.50 — 4.60. Owies płacono stale 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, płacono pszenicę wyborową 98 — 99, średnią 96 — 98, wilgotną i smolną 90 — 94 kop. za pud. Żyto zwyklowo: wyborowe 80 — 82, średnie 77 — 79, ordynaryjne 73 — 75. Owies mocno: wyborowy 97 — 101, średni 92 — 95, ordynaryjny 88 — 90. Jęczmień także mocno: na paszę płacono 72 — 78 kop. za pud.

Jarmark wełniany w Warszawie okazał się dla producentów dość pomyślnym; ceny bowiem, w porównaniu z zeszłorocznymi, były od 4 do 6 talarów na centnarze wyższe. Za wysoko cienką płacono 105 — 121, za cienką 86 — 103, za średnio cienką 70 — 85, za ordynaryjną zaś 65 — 75 tal. za centnar. Mycie w ogólności w tym roku było bardzo dobre. Usposobienie po jarmarku jest w dalszym ciągu mocne.

W handlu okowitą dowozów brak, zapasy bardzo małe a ceny bardzo mocne. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity 11,37 netto.

Na rynku cukrowym, pomimo dokonanej obniżki przez Koeniga, usposobienie pozostało bez zmiany. Za rafinadę za najlepsze marki, płacono 3.73 — 3.75, za kostki 3.70 — 3.71, za mączkę 3.23 — 3.26 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim, a i na rynkach żywnościowych, nie zaszły żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. Rom. Wil... w Par... — Nadesłana kwota była zupełnie wystarczającą, a nawet na dalszą prenumeratę pozostało u nas rs. 1. Za pamięć, życzliwość i za słowa uznania, raczy Czcigodny Książdz Kanonik przyjąć najserdeczniejszą podziękę. Komplet „Roli“ od Nowego Roku, pod adresem wskazanym, w opasece rekomendowanej, wysłaliśmy bezzwłocznie.

Sz. ks. A. Chojko w Olb... — Niestety, dla nieszczęśliwej obłąkanej dziewczyny wiejskiej nie na tej drodze zrobić się nie da. Do szpitala w Tworkach przyjmowani być mogą tylko stali mieszkańcy Warszawy, a i dla tych, z powodu nadmiaru kandydatów, nie łatwo jest, o ile nam wiadomo, o miejsce.

Sz. ks. A. Witulski w Krasz... — List z prenumeratą na drugie półroczie r. b. otrzymaliśmy.

P. Chlewski w Woli W... — Jeżeli przesyłka taka jest dla sz. pana dogodniejszą, to wyjątkowo zgodzić się możemy.

P. Konstanty Szymański w Pomykowie. — Wobec pozostawionego nam wyboru, zaprenumerowaliśmy od 1-go Lipca „Gazetę Warszawską“, która, od pewnego czasu, ożywiła się znacznie i idzie, jak dotąd, konsekwentnie, w kierunku z którym sz. pan sympatyzuje. Prenumerata

kwartalną wynosi rs. 3; a ponieważ z przesyłki dawniejszej pozostał u nas rubel, — przeto obecnie rachunek nasz jest w zupełności wyrównany.

„Młot“ w Kutnie. — Poszlibyśmy najchętniej za radą sz. pana, a nawet pismo nasze rozsyłalibyśmy bezpłatnie, gdyby, niestety, nie ta drobna przeszkoda, że nietylko papieru, druku, artykułów i t. d. nie możemy mieć darmo, ale że przeciwnie wszystko to kosztuje dużo, a wydawca „Roli“ nie należy bynajmniej do — kapitalistów. W każdym razie za życzliwość dziękujemy uprzejmie.

Niewiadomym z Czytewo. — A jakże, dobrzy panowie, żydzi nie mają być „górami“ tam, gdzie szlamazarna, z przeproszeniem, bojaźliwość chrześcian dochodzi do tego, iż ci, pisząc swą skargę anonimową, „błagają o dyskrecję“, nawet co do nazwiska stacyi pocztowej z której list został wysłany. Na szczęście możecie panowie spać spokojnie: „z korespondencyi“ nie skorzystamy; najpierw dlatego że jest ona anonimowa, a po wtóre że prócz czczego biadania nie zawiera nic więcej.

P. Bogumiłowi Cz. w Warsz... — Uwagi w zupełności słuszne. I my jesteśmy zdania, że jeżeli Towarzystwo Dobroczynności, idąc za głosem „Kuryerów“ (namawiających do rozrzutności chrześcian gwoli dobra żydów), przy urządzaniu „corsa“ w przyszłości upierać się zechce, — więcej nierównie straci na tem niż zyska; straci bowiem i tę resztę sympatyj jaką wśród zdrowszej części naszej publiczności posiadać może. Zresztą o sprawach tej naszej filantropii rozpisuje się obszerniej Kamienny w numerze dzisiejszym.

Interesowanemu. — O „poezie“ (!) tego nazwiska nie słyszeliśmy; wiadomo nam tylko, iż jakiś tak nazywający się żydek pisuje do niektórych pism tutejszych.

Jednemu z przyjaciół „Roli“. — Rs. 5 dla biednych, według uznania redakcyi, otrzymaliśmy.

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Brzecki. Niby — bajki. 60 kop. Monologi i deklamacye. 11 z. 40 kop. Przestrogi i rady dla młodych pracowni fabrycznych. 3 kop. Natanson Dr. Higienu praktyczna. 2 tomy. Rs. 3.50. Kraszewski. Kartki z podróży. 2 tomy w jednym, wydanie nowe. Rs. 3. Starkman. Deklamator. Zbiór monologów, III. 10 kop. Gliński. Pogadanka o teatrze i teatrze Polski w Petersburgu. 50 kop. Tchorznleki. Obrazki wiejskie. Petersburg. 80 kop.

REKLAMY.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI 204—25—14

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominów Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

DOM HANDLOWY

Stanisław GRALEWSKI i S-ka

Telefonu Nr 651.

Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.

Węgle kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i miunia. 141—52—19

Potrzbna jest suma

8,000 do 12,000 rs.

na zabezpieczenie hipoteczne domu murowanego w mieście gubernialnem; pożyczka zaciąga się na rozszerzenie zakładu przemysłowego. Wiadomość w Redakcyi „ROLI“, Nowy-Swiat № 4. 350-2-2

KANTOR KOMISOWO - TOWAROWY

K. Rzączyńskiego

przeniesiony będzie z dn. 8 Lipca r. b. na ulicę Senatorską Nr. 30 (II piętro). 355-3-1

NOWA GWIAZDA

DZIŚ I CODZIENNIE

Wielki Koncert Orkiestry Lipskiej

złożonej z 45 osób, pod dyrekcją

Karola Dümont.

ze współudziałem znakomitego skrzypka

p. **Jana Mülfelda.**

Wejście kop. 10. Na koncerta symfoniczne w Czwartki i specjalne w Soboty kop. 20. 291-0-7

OGŁOSZENIA.

Purifikator.

Zapobiega tworzeniu się kamienia w kotłach parowych, oraz oczyszcza lokomotywy i lokomobile; koszt wynosi od 10 do 20 kop. dziennie na siłę 10 koni. Oszczędność w opale od 25 do 33%.

353 Kantor: Krochmalna Nr. 92, w Warszawie. 6-1

Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturowych Giełżyńskiego Piotra

Marszałkowska 137, w Warszawie.

Zaopatrzone zawsze w wielki wybór **Dywanów** kościelnych, perskich, tureckich, francuskich i angielskich **Kotelin**, utrechtów, gobelin, jut, czep i kretonów, **Serwet**, kap dywanowych, jedwabnych, gobelinowych, jutowych, waflowych, kolder waflowych i bajowych, **Firaneł**, cerat, chodników dywanowych, szpagatowych, jutowych i kokosowych, oraz Materiałów białawnych, jedwabnych, wełnianych i bawełnianych na suknie, kortów, pleidów, chustek i t. p. **CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE.** 10-52-26

Zarządzający składem **H. Rudecki.**

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firaneł, gotowe i na zamówienie, i wszelkie ozdoby do mebli, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

206 Marszałkowska 149 m. 7. wprost Zielonego Placu. 26-14

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-26

F. ŻÓŁTOWSKI

Krawiec.

Ś-to Krzyżka Nr. 19.

Dla wyjeżdżających na letnie mieszkania i do kąpiel, — poleca się

KARPACKIE SERDAKI

Arpad Chowańczyk, Kuśnierz.

Krak.-Przedm. Nr 21, m 3. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Szkoła Artystyczno-Rzemieślnicza Żeńska

JADWIGI PRZEWOSKIEJ

Niecała № 10, w Warszawie,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu, za najlepsze wykłady rzemiosł i *najzgrabniejszy krój*. Dla przyjezdnych specjalnie pośpieszne kursa. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. Przy szkole jest PRACOWNIA SUKIEN i Kapeluszy dla praktyki uczenia. Szkoła kształci również na starsze panny, na przystępnych warunkach. 117-20-11

Filija: Łódź, Zielona Nr. 5, dom Emmy Röder.

BIURO KAUCYONOWANE nauczycielskie

KLEMENTYNY Z GÄRTNERÓW JAWORSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7,

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony.

323-0-3

**Trany lekarskie,
Oliwa Nicejska**
świeżo nadeszły

do Składu Materiałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

270-26-4

F. PIETSCHMANN w WARSZAWIE

FABRYKA TEKSTURY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU

Kantor *Tłomackie 3.* — Fabryka *Leszno 86.*

Poleca najlepszą **tekturę asfaltową** i wszystkie dodatkowe materiały do tejże. Przyjmuje krycie dachów tekturą na Δ listwach i podwójne gładkie z klebemasa oraz holcementem pod długoletnią gwarancją, konserwuje i reperuje takowe.

Specjalność: Smoła preparowana,
lepsza niż tak zwana angielska.

352 6-1

„GAZETA RADOMSKA”

Najpoczytniejsze pismo polskie prowincjonalne.

Wychodzi rok dziesiąty, we środy i soboty w Radomiu.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową rs. 5.

OGŁOSZENIA: zwyczajne kop. 8, reklamy kop. 20, na str. I-iej kop. 25 za wiersz petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja w Radomiu i wszystkie Biura ogłoszeń w Warszawie. 272-52-8

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

4. KOTZEBUE 4. 52-48

Woda MEXICO FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy.

332-52-4

Główny Skład przy Składzie Aptecznym *Tłomackie Nr. 13* w Warszawie.

FABRYKA TKANIN METALOWYCH oraz wszelkich WYROBÓW DRUCIANYCH E. CHRZANOWSKIEGO

w Warszawie, ulica *Bieleńska Nr. (12) 16, dom Zawiszy.*

CENNIK:

Siatki ochronne od much, w różnych kolorach i szerokościach, łokieć od 35 kop



Wszelkie Przybory Pszczelnicze i maski własnego pomysłu najpraktyczniejsze od 60 kop. do rs. 1.80. Sądy do ratowania wzdę-

tętego bydła bez użycia trokarów, cena sztuki rs. 3. Siatki druciane żelazne za łokieć kw. od 35 do 90 kop. Siatki druciane



mosiężne, łokieć kw. od rs. 1.20. Siatki ochronne zabezpieczające winogrona od ptactwa 30 kop. Siatki do rozpinania po ścianach dzikich win 30 kop. Siatki do altan łokieć kw. od 40 kop. Siatki mosiężne dla fabryk cykoryi, mączki kartoflanej i sztucznych nawozów od rs. 1.30. Siatki dla rybołówstwa łokieć kw. od 50 kop. Komplet siatek do wialni bostońskiej, 12 szt. 7 rs. Arfa do węgli, żwiru, ziemi i robót kanalizacyjnych od rs. 4. Za te przedmioty pomimo konkurencji na wystawach, ja jeden otrzymałem nagrodę.



Sita do oczyszczania grochu 90 kop. Sita do oczyszczania pszenicy z kłokół, groszku i t. p. 90 kop. Sita do oczyszczania owsa 95 kop. Sita giserskie żelazne od 98 kop. Sita giserskie mosiężne od rs. 1.35. Sita do przecierania mięsa rs. 1.05. Sita do przecierania kawioru 90 kopiejek. Sita używane do oczyszczania paszy inwentarza rs. 4.50. Perfuary do aptek 95 kopiejek. Suszarnia do



ślodu łokieć kwadratowy od rs. 1.35 do 2. Kojce dla drobiu i przewozu owiec od rs. 6. Iskrochrony do kominów rs. 7.50. Materace druciane elastyczne (hygieniczne) z ramą od rs. 10. Za takowy, który na próbie wytrzymał ciężar 6-ciu ludzi i po zejściu z takowego nie opuścił się ani na 1 milimetr, otrzymał na wystawie konfeceki medal, pomimo konkurencji. Ekrany do okien para od rs. 3. Ekran przed kominek, sztuka od rs. 12. Klosze do przykrywania potraw od much od 30 kop.



Fabryka przyjmuje wszelkie roboty w zakresie jej wchodzące dla: Krochmalni, Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Młynów i t. p. Zakładów, jako też ogrodzenia ogrodów i klombów oraz płotów drucianych i t. p.

SIEDZENIA SPREŻYNOWE do BRYCZEK ZWANYCH LINJKAMI MEGO WŁASNEGO POMYSŁU po rs. 8. Fabryka poleca wszelkie wyroby z drutu starannie wykonane, jako to: **Ogrodzenia** druciane **Zwierzyńców**, **Parków** po cenach od 10 kop. za stopę kw., urządza **Bazantarnie** i **Kurniki**. **Wyrabia tkaniny** w różnych gatunkach: mosiężne, żelazne, do wszelkich zakładów przemysłowych i przemysłowo-rolniczych, jak: **suszarnie do ślodu**, **Cylindry**, **Arfy**, **Sita**, **Zubry** do młynów. Przez powyższych wyrabia **Maski** i inne przyrządy **pszczelarskie**, **Manekiny**, **Materace druciane**, które dla swojej trwałości i praktyczności zyskały uznanie władz szpitalnych, skutkiem czego zostałem jedynym dostawcą takich do szpitali wojskowych.

Sita do koniczyń, nagrodzone medalami na wystawach w Brukseli, Krakowie i t. p. zastępują najlepsze **Tryjery** zagraniczne, najłatwiejszy i najtańszy sposób **oczyszczenia koniczyń** z kaniańki, babki i szczawiku. Komplet z trzech sit do koniczyń czerwonej rs. 3.70. Komplet z trzech sit do koniczyń białej rs. 3.30.

Manekiny, **Figury paryżkie** i druciane do upinania **Sukien** i **Staników** podług wzrostu od rs. 4. **Podła** na sposób paryżki do roznoszenia sukien od rs. 6.

Fabryka nagrodzona 20-tu medalami na różnych wystawach tak zagranicznych, jak w kraju i w Cesarstwie. Składy fabryczne w podwórzcu.

339-3-3

BROWAR PAROWY

pod firmą

„A. LENTZKI“

Telefon 349. GRZYBOWSKA 40. Telefon 349
W WARSZAWIE

podaje do publicznej wiadomości, że dnia 20-go Czerwca r. b. otworzył

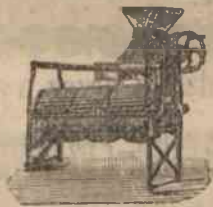
SKŁAD PIWA BUTELKOWEGO Widok 22,

gdzie w każdym czasie dostać można PIWA Bawarskiego, Lagrowego, Eksportowego, Kulmbach i Porteru, w całych i pułbutelkach, po cenach przystępnych, — tak dla wypicia jak i do domów. Zamówienia począwszy od 10-ciu butelek, rozsyłane będą po mieszkaniach, czy z tego składu, czy też wprost z browaru.

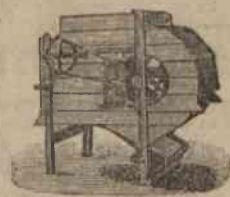
Wszelkie obstalunki na piwo tak butelkowe jak antałkowe, tenże skład Widok 22 przyjmować będzie, które też Browar jaknajakuratniej i z możliwym pośpiechem załatwi.

UWAGA: Butelki nasze są opatrzone w niebieskie banderole, i tylko za takie, brane jedynie z Browaru lub Składu Widok 22. Browar jako za swoje i u siebie butelkowane piwo, poręcza.

358—3—1



850



wialni „Ideal“ i młynków „Triumph“ oryg. z fabr. b-ci Röber, niezrównan. w działaniu, na wszystkich konkursach i wystawach pierwszemi odznacz. nagrodami, rozeszło się w przeciągu lat kilku ze składu mojego, a imponująca ta cyfra najlepiej za dobrocią i praktycznością tych maszyn przemawia. Pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż najnowsze ulepszenia w konstr. maszyn röberowskich znajdują zastosowanie tylko w orygin. maszynach röberowskich, i dla tego za wyborne działanie wialni „Ideal“ i młynków „Triumph“, tylko z mojego składu nabytych, poręczyć mogę, kopie bowiem pod żadnym względem oryginałom nie odpowiadają. Cena wialni „Ideal“ № 1 z 11 sitami rs. 74, № 2—82 rs., № 3 ręcznej i manewrowej 120 rs. Cena młynka „Triumph“ № 1 rs. 43, № 2 — rs. 50, № 1 z sitem dolnem rs. 53.

Szczegółowy opis tych maszyn znajduje się w tegorocznym moim cenniku, który na każde żądanie odwrotną pocztą wysyłam.

Polecam nadto: najlepsze Trieury do zboża z najrenom. fabr. N. Heida w Stockerau pod Wiedniem, Grabie oryg. Tiger, zniwiarki, kosiarki i wszelkie inne trwałe i praktyczne maszyny po cenach możliwie najuniarkowańszych.

„VICTOR“.

jedyna, rzeczywiście praktyczna i wszystkim słusznym wymaganiom odpowiadająca maszyna, która w jednej operacji jaknajdokładniej bukuje i młóci koniecznie i daje czyste ziarno wprost do worków, nie przetrącając i nie kalecząc nasienia i nie pozostawiając ziarna niewymłóconego ani w trynie, ani w plewie; w ilości względnie do wydajności koniecznie do 120 pudów dziennie. Działa zupełnie z jednakowym skutkiem tak podczas suchej, jak i wilgotnej temperatury. Ze wszystkich innych maszyn do młócenia koniecznie za przykładem moim do Rosji wprowadzonych, jak się okazało, tylko jeden „Victor“ wszystkim słusznym wymaganiom zadosyć uczynił, inne zawiodły oczekiwania, jak np. tyle reklamowany „Monitor“, który przez W. Miaskowskiego z Wysszyczku na próbę sprowadzony, z powodu wadliwego działania zwrócony został, a natomiast kupiony u mnie „Victor“. „Victor“ przez wielu posiadaczy tej maszyny w ubiegłym roku wynajmowany był za opłatą 80—100 kop. z puda wymłóconego ziarna, że zaś przy średniej wydajności koniecznie robi 100 pudów dziennie, maszyna wraz z lokomobilą zarabiała 80 do 100 rs. dziennie i tym sposobem w przeciągu jednej kampanii najzupełniej z procentem się zamortyzowała, na który to szczegół uwagę pp. przedsiębiorców zwrócić sobie pozwalam:

Cena „Victora“ wynosi rs. 1.350 franco Warszawa.

Upraszając o jak najszybsze zlecenia, nadmieniam, iż szczegółowy opis maszyny i nazwiska nabywców, oraz kopie świadectw, pomieszczone są w tegorocznym moim cenniku.

K. WASILEWSKI,

Warszawa, MIODOWA 16.

25% Niżej cen praktykowanych 25%

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

W. Michałskiego

19 MIODOWA 19.

257-10-9

Z powodu zupełnego i rzeczywistego zwinięcia Składu wyprzedaje nagromadzone obicia po cenach najniższych.

Instytut Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim

(GRANICZNA 14) poleca:

1) Wody naturalne świeżego czerpania. 2) Wody mineralne sztuczne. 3) Kąpiele mineralne (ciechocińskie, teplickie, akwizgrańskie i inne). 4) Syropy prawdziwe owocowe, napoje gazowe.

Wysyłka wód mineralnych do wszystkich stacyj.

344-3-2

Stanisława Łapińska

Przełożona VI klasowego Zakładu Naukowego
Żeńskiego

LESZNO № 27

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że przedwakacyjny egzamin i zapis uczennic na rok szkolny 1893/4, odbywać się będzie codziennie od godziny 9 — 3-ej, do dnia 18 czerwca.

Z dniem 1-m lipca pensya przeniesioną zostanie na Krakowskie - Przedmieście Nr. 2, wprost Kopernika.

317-6-5

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Fabryka Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elektrody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaze. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Piłota gnowe. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. **SRODKI OPATRUNKOWE.** — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maximalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacye powyższych wymienionych przedmiotów wykonywa fabryka tania i dobrze. **Ostrzenie i niklowanie.**

132-52-19

WARSZAWSKA SZKOŁA DENTYSTYCZNA

1893/4 rok szkolny 359-3-1

Zawiadania, że przyjmowanie próśb na imie Zarządzającego szkołą zaczyna się dnia 15 (27) Czerwca r. b.

Zatwierdzona przez wyższą władzę

Szkoła Malarsko-Przemysłowa dla Panien

otwarta została dnia 19 września (1 października) r. b. w Warszawie, przy ul. Senatorskiej Nr 36 (Plac Resursy kopieckiej). Wejście przez nowobudujący się dom w podwórzu. Zapisy przyjmują się codziennie do godz. 2 po południu.

191-12-9

Alicya Nowińska.



Nowo-otworzony

Zakład TAPICERSKO-DEKORACYJNY i Meblowy Wincentego Dann

Warszawa, Elektoralna Nr. 21.

poleca wielki wybór mebli wyścielanych w różnych stylach, po bardzo niskich cenach. Przyjmuje obstalunki miejscowe i na prowincyi w zakres tapicerstwa wchodzące. 320-10-5

Bronisław Lewandowski

MALARZ DEKORATOR.

Nr 8. Ogródowa Nr 8.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres malarstwa i dekoratorstwa wchodzące ta i kowe wykonywa z całą starannością. 235-13-11

Obicia papierowe!

Nie spekulując reklamą mamy honor zwrócić uwagę Szanow. Publiczności na gust najświeższy, wybór wielki i ceny możliwie niskie (od 10 kop. do 5 rs. za rulon) tak krajowych jako i francuzkich fabryk!

NOWOŚĆ!

ROLETY PATYCZKOWO - TKACKIE, drylichowe i zwyczajne drewniane od 60 kop. polecają.

J. Janowski, S-ka

299

DLUGA Nr. 31 (Hotel Niemiecki).

6-6

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE i MUSLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze
sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw Hotelu Rzymskiego).
340-10-3

Reprezentant: M. STANKIEWICZ.



JEDYNA W KRAJU, SPECYJALNA FABRYKA

ULI i NARZĘDZI PSZCZELARSKICH, Władysława Kowalskiego

w Warszawie, Marszałkowska 62,
poleca: ule wszelkich systemów, przyrządy, blachy odgrodowe i t. p. Ceny fabryczne. 354-6-1

Pozostałe w niewielkiej ilości powieści W. hr. LOSIA:

Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.

Jeszcze małżeństwa, 1 tom.

Hrabia-starosta, 2 tomy.

Wilma, 1 tom.

Jędrzek, 1 tom, 1891.

Linoscoczka, 2 tomy, 1891.

Tomów 8 na welinie mogą nabywać prenumeratoremie „Rola” do wyjątkowo niższej cenie rs. 7 (siedm) za komplet. 131-12-12



Moskwa 1882 r.

Towarzystwo Carsko-Sielskiej Fabryki Obić Papierowych

A. UKONINA

Warszawa, Plac Teatralny Nr 11.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że w dniu 13-ym (25-ym) kwietnia r. b. otworzyliśmy w Warszawie

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

własnej i zagranicznych fabryk dla **sprzedaży detalicznej.**

Znaczny wybór zupełnie świeżych rysunków, wykwinny gust, dobroć towaru i przystępne ceny, przy sumiennem wypełnianiu zamówień, pozwalają nam mniemać, że w krótkim czasie zasłużymy sobie na zupełne uznanie tutejszej Publiczności, jakiem oddawna firma nasza cieszy się w granicach całego Cesarstwa.

MAGAZYNY FABRYKI ZNAJDUJĄ SIĘ:

1. Warszawa, Plac Teatralny № 11.
2. St.-Petersburg, Duża Sadowa № 18.
3. St.-Petersburg, róg Newskiego Prospektu i Kazańskiego Placu № 25.
4. Ryga, Teatralny Bulwar № 8.
5. Carskie Sioło, przy Fabryce.
6. Fabryka i Kantor główny w Carskiem Siole, Petersburg-skiej gub. 296-6-6

Wyst. Tkacka
Warszawa
1888.
List pochw.

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI
A. Drexler
Warszawa, Nowo-Senatorska, vis-à-vis Hotelu Rzyńskiego
poleca po najprzystępniejszych cenach: Izolary watowe, siatełkowe, Mata-
race, Poduszki, Piłze, Ławy, Białą i szarą pościelową, Łóżka żelazne.
Grefenberskie kocy do wodnych kuracji.
Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie.
Wata higieniczna z owczej wełny, lekka i ciepła.
Rok założenia: Wiedeń, 1837. Warszawa — 1887.

322-6 5

MEDAL
Zasługi
Lwów 1877.

Telefonu Nr. 450.

K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 114.
Specyjalna Fabryka **Pasów Konopnych** do MASZYN i ELEWATORÓW
oraz 273-26-3
Lin Drucianych do TRANSMISSYI, KAFARÓW i PIORUNOCHRONÓW.



Latarnie chińskie

PAPIEROWE,
do illuminowania ogrodów,
willi w wielkim wyborze
od 7 kop. do rs. 2.50 za sztukę.

SKŁAD Juliana Müllera

Senatorska 24.

Nowy Cennik ilustrowany gier i za-
baw letnich **proszę żądać gratis**
franco. 346-3-2

316 6-5

Jedyna w kraju

SPECYALNA FABRYKA
INSTRUMENTÓW GEODEZYJNYCH I RYSUNKOWYCH
G. Gerlacha
w WARSZAWIE.
Egzystuje od 1816 r.
FABRYKA: na ulicy Tamka Nr. 40.
MAGAZYN OPTYCZNY: ulica Czysta Nr. 4.
Cenniki na żądanie wysyłają się.

SKŁAD FORTEPIANÓW
CEBETHNERA
WOLFEA
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE
N° 40
WARSZAWIE

FIJAJ-LODZI N° 46
PIOTRKOWSKA N° 46

MAŁECKI
CEBETHNERA WOLFE
KRAK-Przedm.
N° 40

„MONOGRAM“
nowo-otworzony chrześcijański SKŁAD WIN
w Warszawie, Leszno Nr. 45.
Firma gwarantuje naturalność win. 342-4-2

• **MEBLE DĘBOWE SKŁADANE** •

na letnie mieszkania, do ogrodów, werend i t. p.
poleca **S. Gasiorowski**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.
STOŁY.—STOŁY DO KART.—KRZESŁA.—FOTELE.—KANAPKI.—TABURETY.—ŁÓŻKA.—TACE. 250-12-10

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA**
PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

W wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze
assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**

18 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 46-2 4



Franciszka

Jedyna w kraju

FABRYKA

OBIC PAPIEROWYCH

[egzystująca od 1829 r.

POLECA:

NAJTAŃSZE OBICIA PAPIEROWE.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH.

304-12-6

Skład Główny: Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

GRABIE KONNE „TIGER“

oryginalne amerykańskie

nowej ulepszonej konstrukcyi

z fabryki **J. W. Stoddard & Co**

w DAYTON (Ameryka)

oraz dające się do nich zastosować

SIEWNIKI DO KONICZYNY

polecają

Wyłącznie Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

314-0-5

K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa Nr 16,

ma zaszczyt polecić do siewu jesiennego

Zyto oryginalne Schlandstedter

z tak ogromnem powodzeniem przed dwoma laty do kraju sprowadzone, odmiana ta bowiem przewyższyła w plenności najsmielsze oczekiwania.

Odnacza się niezwykle długimi kłosami, nabitami gęsto dorodnem ziarnem, udaje się zaś nietylko na lepszych, ale również dobrze i na **lżejszych płaszczystych gruntach**. W majątkach „Siennica Różana“ gub. lubelskiej, roku zeszłego z 5 korey wysiewu zebrano **180 korcy, to jest 36 ziara**, podług zaś otrzymanych z najrozmaitszych stron kraju tak ustnych jak i piśmiennych relacyj — zbiór w tym roku zapowiada się świetnie i gatunek ten przed wszystkimi innymi odmianami bardzo wybitnie w polu się odznacza.

W roku zeszłym zaledwie połowę zleceń byłem w możności wykonać, gdyż producent, znany zaszczytnie w literaturze rolniczej, Rada Ekonomiczna, Rimpau, już na wiosnę całą swoją produkcję, przeważnie do Francji miał zamówioną.

Z nabytej przezemnie ze zbioru tegorocznego partyi, stosunkowo niewielką już ilość mam do odstąpienia po cenie **rs. 24 za worek 100 kil. (244) wagi**. Upraszam zatem PP. Rolników, pragnących się zaopatrzyć w ten niewątpliwie obecnie najlepszy gatunek żyta, dla uniknięcia zawodu o jak najspieszniejsze zadatkowane zamówienia, zwłaszcza, iż podług otrzymanego świeżo zawiadomienia, cała tegoroczna produkcja p. Rimpaua jest już zamówioną i dalszych obstalunków przyjmować już nie może.

347-2-2

SKŁAD FARB I PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

Antoniego Bieleckiego

ulica CHEODNA Nr. 2 róg Białej,

W WARSZAWIE,

Poleca: Farby suche, pokostowe wprost gotowe do malowania, Pokost, Terpentyne, Lakier krajowy i Angielskie, Pędzle, Zaprawy do podłóg, Oleje i Oliwy do maszyn, różne smary, Środki dezynfekcyjne, Mydła, Krochmala, Farbki do bielizny, Proszek Perski i Dalmacki, Benzyna, Glicerina i wiele innych tym podobnych artykułów używanych w gospodarstwie domowym, w rzemiośle i fabrykach.

Towar dobry — ceny możliwie niskie.

224-12-7

Założone w 1858 roku.

Kapitał zakładowy rs. 2,400,000.

St. Petersburskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia i na Życie 13 Plac Zielony 13.

Ubezpieczenia ruchomości, nieruchomości i towarów od ognia.
Ubezpieczenia na wypadek śmierci, dożycie, posagi i renty z udziałem i bez udziału w zyskach.

Zdolni akwizytorzy, oraz agenci, znajdą pomieszczenie na korzystnych warunkach.

351-3-2

Agenci we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.

Kapitał rezerwowany rs. 8,600,771.

TEATR BELLEVUE.

Codziennie występ swojskich oraz zagranicznych śpiewaczek, śpiewaków, muzykalnych komików, ekwilibrystów, a także balet.

Codziennie „FOCALUNEK FEBE“, balet w 4 obrazach, układu **Wacława Adlera**, z muzyką **Gustawa Balcaraka**, b. dyrektora operety teatru łódzkiego.

Nowe dekoracje i kostiumy.

W antraktach koncert wyborowej orkiestry.

Szczegóły i ceny miejsc w afiszach.

Wejście do ogrodu kop. 20.

333 6-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, **Plomackie Nr. 6.** — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 267-13-12

TOM BANKOWY Br. POPLAWSKI

w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.

Dokonywa wszelkich operacji pieniężnych, asekuruje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop. Przyjmuje w komis zboże, wełnę, chmiel, etc.

99-26-23

A. Buryan

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

przeniesiony został na

NOWY-ŚWIAT Nr. 64, 1-sze p.

Przyjmuje wszelkie obstalunki jako też i całe urządzenia tak w miejscu jak i na prowincyi według najświeższych rysunków i modeli. Robi dekoracje, kładzie dywany, przerabia materace oraz meble, zabezpieczając takowe od moli. Otomany od rs. 30 w juty, z gwarancją 3 lat. Modele gotowe — ceny możliwie niskie. 337-6-3

NOWO-OTWORZONY
SKŁAD WIN
WŁAŚCICIELI WINNIC
B-ci J. i V. Synadino
Warszawa, Miodowa 18.
338 Firma gwarantuje naturalność win. 4-3



Nowy zapas Zegarów - Kontrolerów
Stróżów Nocnych, Oryginal. *Bürk*
poleca

F. Woroniecki

CZYSTA 2, naprzeciw hotelu Europejskiego.

Ceny możliwie niskie. 261-6-5

ZAKŁAD KRYCIA DACHÓW

A. Mrozińskiego

NOWY-ŚWIAT Nr 3, w WARSZAWIE.

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak i lat poprzednich podejmuje się krycia, malowania i reperacyi dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumienego i prędkiego wykonania powierzonych robót. Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., w razie życzenia należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. 262-6-5

Telefon Nr. 196.

Pasy konopne do maszyn, Liny transmisyjne

POLECA

Fabryka Powroźnicza ALBERTA CYBE

Nowy-Świat Nr. 64, w Warszawie. 292-6-4

Skład Mydła i Świec Gustawa Mücke dawniej Wiktora Senger 42 Długa 42.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Poleca wielki wybór mydeł i świec oraz kościelnych, po cenach fabrycznych. Zamówienia z prowincyi, za zaliczeniem pocztowem. Sklepom chrześcijańskim rabat odstępuje. 286-12-4

Fabryka, Skład Broni, Prochu i Przyborów Myśliwskich

STEFANA BAGIŃSKIEGO DŁUGA 19.

Dostawy Najwyżej zatwierdzonego
Drugiego Wojennego Towarzystwa
Myśliwskiego.

poleca wielki wybór broni Lancastra, Sztucerów, Karabinów różnych fabryk: Belgijskich, Angielskich, Francuskich, Zulskich i Pragskich. Pojedynki magazynowe 6-ciostrzałowe oryginalne amerykańskie.

Wyłączna sprzedaż patentowanej broni J. P. SAUER i SYN w SUHL, odznaczającej się dokładnem wykończeniem i dobrocią strzału.

Ceny broni i rewolwerów:

Broń Lancastra z lufami dziwerowemi	od rs. 25 do 500	Rewolwery Lefauchaux	rs. 3 kop. 50
Trójlufki	100 „ 450	Rewolwery Lancastra	„ 4
Sztucery myśliwskie express	15 „ 300	Buldog	„ 5
Sztucery Colta	40 „ 55	Smit et Wesson	„ 10 do 45
Karabinki systemu Flobert	9 „ 30	Merwin Hulbert	„ 20 „ 45
Pojedynki odtyleowe systemu Lancastra	16 „ 30	Harrington Rychardson oryginalne amerykańskie	„ 5 „ 20
Broń dziecinna najnowszego systemu strzelającą trzema sposobami	15 „ 20		

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie najlepszego prochu myśliwskiego fabryki Generała Winnera.

Przy składzie własna fabryka dla wypełniania obstalunków, wszelkich reperacyj i przeróbek. Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. Cenniki na żądanie gratis i franco. 321-3-3



J. K. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

268-26-7

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50.
Garnitury maryn. „	13.— „ 40
Spodnie	3.50 „ 16
Palta jesienne	12.— „ 45
Szlafroki	10.— „ 25
Garnitury frakowe „	25.— „ 50
„ surdutowe „	25.— „ 50
„ zakietowe „	20.— „ 45
Burki sławuckie	18.— „ 35

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

Żniwiarki lekkie

LIGHT REAPER

O STALOWEM KOLE BIEGOWEM

wzmocnione i ulepszone.

Nowe Kosiarki „Stalowe“

„NEW STEEL MOWER“

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, prostej i trwałej konstrukcyi,

Żniwiarki Samowiązące

„SINGLE APRON“

uproszczone na rok bieżący

ORAZ

ŻNIWIARKI „NEW REAPER“

dawnej lecz wzmocnionej konstrukcyi

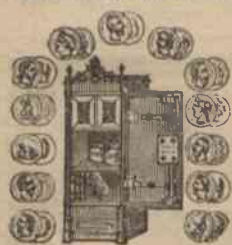
polecają

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4.

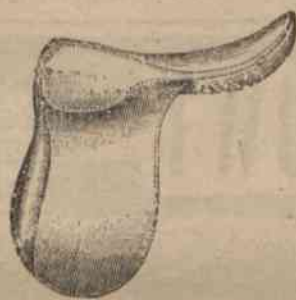
313-0-5



Złoty medal 1885 r.
96 SPECYJALNA FABRYKA 50-24

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.



252-10-10

Z uszanowaniem

Ł. LASOTA.

Specjalny Zakład WYROBU SIODEŁ.

Jako specjalnie uzdolniony w tej gałęzi pracy, obznajmiony z wymaganiami P.P. Sportsmenów, polecam Szanownej Klijencji **SIODŁA** moje wykończone z wszelką ścisłością (gwarantującą wygodę jeźdźcy i konia) z najlepszych materiałów zagranicznych, po cenach bardzo umiarkowanych.

Warszawa, Bednarska 23 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

Dom
Handlowy

TSIN-LUN

Zjednoczone
Towarzystwo
Kupców
Klachtenyńskich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61,
Marszałkowska 117, Chłodna 12.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40-52-47

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach. od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:
w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niznym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynosławiu, Odessie i Kijowie.

ALUMINIUM.

SPECYJALNY SKŁAD

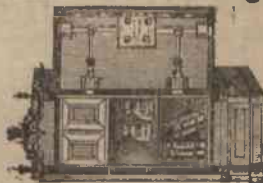
HRYNIEWIECKI (dawniej Troetzer)

Nowy-Świat 69 w Warszawie.

Dla p.p. handlujących kolekcycje najbardziej pokupnych przedmiotów po rs. 20 i po rs. 30. 341-3-1

Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące
wynalazku



125-40-19

B. SIKORSKIEGO

Jedyny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

45-52-45

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 51-52-27

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry.
Walizy.
Torby.
Sakwojaże.
Nessesery.
Kosze urządzone.
Rulony do podróży.
Flakony rozmaite.
Paski dla Dam, Mę-
czyzn i Dzieci.
Wanny Gumowe.

Buty do bi. polow.
Czapki.
Kurtki skórzane.
Spodnie „
Płaszcz Gumowe.
Pantofle.
Sandalki.
Kalonze.
Kocce Angielaki.
Placdy.
Trocki.

Torby Myśliwskie.
Ladownice.
Manierki.
Szpicruty, Daty.
Nahajki.
Obroże.
Pugilaresy.
Portmontki.
Portyciaites.
Portigary.
Woreczki.

ZEGARKI NAJTAŃSZE

poleca od Rs. 8 Zegarmistrz

K. ZAWISTOWSKI

w gmachu Teatru od Wierzbowej.

Przyjmuje reperacye po możliwie taniej cenie.

236-12-12

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.Skład Win
I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

85-24-23

Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE skład wysęła w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. Odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do Węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym Wiel. Księżom, którym wina Węg. w skutek znacznego cła jest za drogie—jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKOW I WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmożenie sił — znane i uznane przez P.P. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

ADAM PIĘDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 65 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylowowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj.

(123-47-20)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy

Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

55-37-31

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

• po cenach przystępnych. •

189-52-31

Treść numeru: Od Redakcyi. — Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego (d. e.) — Żyd Judaizm i złydzienie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenota des Mousseaux. (d. e.) — Żywy kościotrup, humoreska z pamiętnika lekarza przepisana, przez Nescia — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszków karpaciakich przez Józefa Rogosza. (d. e.)